

GŁOSY

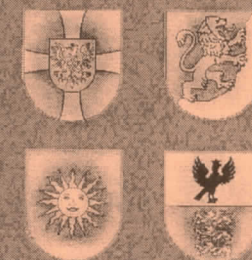
PODOLAN

ISSN 1507 - 9996

Nr 60

WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK

2003 r.



PAMIĘCI

DZIESIĄTKÓW TYSIĘCY RODAKÓW
POLEGŁYCH I POMORDOWANYCH
W LATACH 1943 - 1945
NA ZIEMI WOŁYŃSKIEJ, LWOWSKIEJ,
PODOLSKIEJ I POKUCKIEJ,
ZA TO ŻE BYLI POLAKAMI,
TAKŻE TYCH, KTÓRZY OPUŚCILI RODZINNE
STRONY I POSZLI NA PONIEWIERKE
UCIEKAJĄC PRZED TERROREM I ZAGŁADĄ
Z RAK OUN - UPA
W 60 ROCZNICĘ TEJ WIELKIEJ TRAGEDII
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
WOŁYNIA I POLESIA
2003

BIULETYN KLUBU „PODOLE” TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW PŁD. WSCHODNICH W WARSZAWIE

„Głosy Podolan”

Biuletyn Klubu „PODOLE” Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników
Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Zespół Redakcyjny:

Irena Kotowicz Redaktor Naczelny, Wiesław Barczyk, Antoni Gołębiowski,
Jerzy Stopa

ISSN 1507-9996

Adres Redakcji:

Irena Kotowicz
ul. Narbutta 37 m 11
02-536 Warszawa
tel. (022) 849-87-58

Konto bankowe:

Klub „Podole” TML i KPW
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 64
PKO BP VI O/Warszawa
Nr 46 10201068 123070314

Druk:

Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej
ul. Rybnicka 27
02-404 Warszawa
tel.: (022) 863-48-35

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i
adjustacji nadesłanych tekstów

Od Redakcji:

Obecny numer „Głosów Podolan”, poświęcony głównie 60. Rocznicy Ludobójstwa Polaków na Kresach Wschodnich, otwieramy obszerniejszymi fragmentami wypowiedzi O. prof. Mieczysława A. Krapca – człowieka znanego, filozofa, myśliciela i humanisty. Zaczerpnęliśmy je ze wstępu do dwu, wydanych ostatnio publikacji, naszych rodaków z Podola¹.

Zwracamy uwagę Czytelnikom na trzy zwłaszcza kwestie poruszone przez ks. Profesora, z propozycją poddania ich głębszej refleksji.

- Nie potępiony terroryzm rozwija się i szerzy, zagrażając społeczeństwom śmiertelnie.
- Trzeba odkrywać fakty terroru z przeszłości.
- Nie respektowanie przez historyków relacji żyjących jeszcze świadków wydarzeń, jest wielkim błędem, sprzyja manipulowaniu prawdą.

Dziś, u progu III tysiąclecia, problem terroryzmu stał się szczególnie widoczny po zaatakowaniu najpotężniejszego światowego mocarstwa.(...) Nie zapominajmy jednak, że terroryzm istnieje od dawna, choć przymykano na niego oczy. Przez dziesiątki lat nie nazwany, nie leczony (...) rozwijał się, rósł i potęgował. Atak z 11 września 2001 r. może mieć przełomowe znaczenie z uwagi na skalę powszechnego potępienia działań terrorystycznych i wydania walki przez nieomal całą społeczność światową.

Współczuję dziś Amerykanom dotkniętych tą tragedią, lecz jednocześnie odżywa we mnie wspomnienie terroru, jaki dotknął Polaków na Kresach. I nasuwa się gorzka konstatacja, że terroryzm mógł stać się pierwszoplanowym problemem świata dopiero wtedy, gdy tysiące ludzi zostało pogrzebanych na oczach milionów widzów pod gruzami największej budowli w najpotężniejszym światowym mocarstwie. Tymczasem to, co wydarzyło

¹ Władysław Kubów: „Terroryzm na Podolu”. Zeszyt specjalny „Głosów Podolan” nr 5 oraz Jan Białowąs: „Krwawa podolska Wigilia w Iłhrowicy w 1944 roku”, Lublin 2003.

się blisko 60 lat temu na Kresach, nie zostało nigdy przez światową opinię publiczną ani zauważone, ani potępione.

A przecież szalał tam straszliwy terror na masową skalę. Trudno by znaleźć w historii ludzkości takiego nagromadzenia potwornych zbrodni. One porażają zarówno rozmiarami, jak i sposobami popełniania.

Dobrze, że obecnie zaczynają ukazywać się książki dokumentujące te wydarzenia. Pokazują one (...) jak doszło do tego, że społeczność kresowa, zgodnie i pokojowo od lat współżyjąca, podzieliła się na dwie grupy: zbrodniarzy i ofiary.

Pochodzę spod Zbaraża, z Podola. Rzeczywiście z Rusinami, bo tak ich nazywaliśmy, mieszkaliśmy jak w rodzinie. (...) Zażyłość była tak duża, że gdy już zaczęły się rzezie, w niektórych polskich wsiach ludzie wbrew faktom do końca nie wierzyli, że może im grozić coś złego ze strony sąsiadów.

Na Kresach wzajemne braterskie więzi Polaków i Ukraińców przez dziesiątki lat były powoli rozluźniane i zastępowane elementami nienawiści rasowej. Proces ten, zapoczątkowany jeszcze przez Austrię, został doprowadzony do tragicznego finału przez międzynarodowy, głównie hitlerowski terroryzm. Same mordy na ludności polskiej - to skutek chłodnej kalkulacji gremiów przywódczych ukraińskich nacjonalistów (...), by terrorem wobec bezbronnej ludności pozbyć się Polaków z ziem należących - w ich mniemaniu - do nich. Plan był prosty. Trzeba wymordować część ludności polskiej w taki sposób, aby reszta w przerażeniu sama uciekła.

Podobny efekt za pomocą podobnych środków usiłowali osiągnąć terroryści (...) w Ameryce. Zaplanowana dokładnie śmierć tysięcy niewinnych ludzi miała zastraszyć pozostałych.

Ta najbardziej skrajna i zwyrodniała postać terroryzmu, zakładająca osiąganie politycznych celów przez masową eksterminację cywilnej ludności, kielkowała i rozwijała się również na naszych polskich ziemiach w nacjonalistycznych kręgach ukraińskich. W okresie 20-lecia międzywojennego stricte terrorystyczne organizacje tworzył przejęty ideologią hitlerowską Jewhen Konowałec. Za nim szli następni, jak Stepan Bandera, Andrij Melnyk, Roman Szuchewycz (...), którzy opracowali i zastosowali politykę terroru (...).

Początek i narastanie terroru na Kresach zapamiętałem jako dziecko (...) akcję palenia polskich stodół i stogów ze zbożem. Pamiętam grozę płonących w nocy ogromnych stogów pszenicy, gdy niszczone zbiory panu Konopackiemu, właścicielowi ziemskiemu z mojej rodzinnej Berezowicy Małej. Najstraszniejsze miało dopiero nadejść. Kilkanaście lat później tenże Konopacki zginął obdarty przez nacjonalistów ukraińskich ze skóry...

W mojej rodzinnej wsi i w setkach jej podobnych, działy się rzeczy nie do wyobrażenia. Głowy niemowląt i dzieci rozbijano o ściany, dzieci wieszano na jelitach matek, księży piłowano w beczkach i korytach, przybijano gwoździami do drzwi kościołów...

Nieosądzone zbrodnie rodzą nowe. Ten straszny terror, który dotknął niewinną ludność polską na dawnych Kresach Rzeczypospolitej nie został nigdy potępiony, a zatem w pewnym sensie uzyskał cichą **akceptację**. Zbrodniarze do dziś nie przyznają się do winy, a świat ich nie potępia. Później terroryzm przenosił się z miejsca na miejsce, atakował i mordował, na ogół bezkarnie, w imię różnych obłąkańczych wizji. Dopiero gdy uderzył w najpotężniejsze państwo dzisiejszego świata, wydano mu bezwzględna wojnę.

Gdyby jednak został w porę zauważony, gdyby ludobójstwo na polskich ziemiach wschodnich w 1942, 1943, 1944 i 1945 r. doczekało się światowego potępienia i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, być może mordowanie bezbronych ludzi nie stało by się sposobem rozwiązywania konfliktów i dochodzenia swoich racji.

W tym sensie za atak na Amerykę odpowiedzialna jest cała ludzkość, która w porę nie zareagowała na terroryzm jako metodę walki politycznej. To zło trwa od dziesiątków lat, niczym rak toczy podskórnie tkankę ludzkości (...).

Terroryzm, zarówno ten z przeszłości jak i obecny, musi spotkać się z powszechnym potępieniem. Gdziekolwiek by się nie wydarzył i kogokolwiek by nie dotknął. (...) Trzeba odkrywać jego czarne karty z przeszłości i wskazywać na nowe zagrożenia. (...)

Świadectwa naocznych świadków zbrodni dokonanych przez bandy OUN-UPA na Polakach zamieszkujących od pokoleń Kresy są w dużej mierze pomijane w wielu dyskusjach jako „naukowe”, a faktycznie pseudonaukowych dyskusjach na temat tamtych wydarzeń(...).

Tymczasem wymowa faktów jest jednoznaczna. Walk polsko-ukraińskich na Kresach w latach 1939-1945 w zasadzie nie było. Bandy UPA prowadziły zbrodniczą eksterminację ludności polskiej w sytuacji przyzwolenia i życzliwości okazywanych im tak przez siły okupacyjne niemieckie, jak i bolszewickie. Ukraińskie rzezie zaskoczyły Polaków, którzy byli w zasadzie bezbronni i niezdolni do podjęcia walki. (...)

Niestety wielu historyków dość lekceważąco odnosi się do relacji Kresowian z tamtych strasznych czasów twierdząc, że najważniejsze są dokumenty zamknięte w archiwach a obecnie, częściowo i selektywnie ujawniane. Trudno zgodzić się z takim podejściem. Dokumenty pisane stają się najważniejszymi źródłami wiedzy historycznej wtedy, gdy nie ma bezpośrednich świadków wydarzeń. Gdy bada się historię Średniowiecza czy Mezopotamii, trzeba opierać się na zachowanych dokumentach, bo innej drogi nie ma. Ale jeśli historyk nie liczy się z żyjącymi ludźmi, którzy bezpośrednio doświadczyli tego, co się stało, to tworzona przez niego historia niewiele jest warta (...)

Istnieją całe biblioteki fałszywych książek i dokumentów, tworzone np. przez hitlerowców czy bolszewików. Ukraińscy nacjonałści mieszczą się w tej samej kategorii zbrodniarzy przeciwko ludzkości. Ich dokumenty mają tu wartość drugorzędą w stosunku do bezpośrednich świadków ich zbrodni.

Dlatego stanowczo twierdzę, że jeśli dziś, gdy jeszcze żyją bezpośredni świadkowie zbrodni na Kresach, (...) ktoś uważa, że sowieckie dokumenty czy ukraińskie archiwa są najważniejsze w ustalaniu prawdy o ludobójstwie na Kresach, to z pewnością nie chodzi mu o ustalenie prawdy, a o cele, których można się jedynie domyślać. (...)

Niestety w Polsce publiczny dyskurs na temat czystek etnicznych na Kresach prowadzony jest w sposób urągający zasadzie wyświatlenia prawdy. Ludzie zaangażowani w nim z urzędu zdają się zapominać o podstawowych zasadach tego rodzaju debaty.

Po pierwsze należy w niej liczyć się z faktami (...). Zaprzeczenie istnienia tych faktów jest równoważne z zanegowaniem rzeczywistości – to kłamstwo najbardziej pierwotne, szkodliwe zarówno dla nauki i kultury, jak i dla życia ludzkiego w aspekcie indywidualnym i społecznym.

- Drugim nadużyciem stosowanym nagminnie w dyskusjach polsko-ukraińskich jest osłabianie wymowy faktów. (...) Zniekształca się (je), ogranicza ich zasięg, przytacza wybiórczo, nadaje się im kolejność nie odpowiadającą rzeczywistej itp. Chodzi o to, aby fakty te straciły swoją jednoznaczną wymowę.

- Trzeci rodzaj manipulowania faktami to umieszczenie ich w kontekście spraw, które narzucają pewne określone, lecz fałszujące rzeczywistość interpretacje. W tym właśnie celuje duża część naszej publicystyki na temat zbrodni na Kresach. Interpretacja faktów dokonuje się w kontekście wątpliwych, nieistotnych dla sprawy lub wręcz nieprawdziwych zdarzeń.

W dyskusjach polsko-ukraińskich i planach pojednania między naszymi narodami nie widać znaczących postępów właśnie ze względu na istnienie tych trzech form **zakłamania** w odsłanianiu naszej tragicznej przeszłości; negacji faktów, manipulowania nimi, a także ustawiania ich w niewłaściwym kontekście.

Pewną manipulację widać także w inicjatywie zaplanowanych na lato 2003 r. obchodów 60. rocznicy masowych zbrodni na Wołyniu, traktowanych jako centralne uroczystości rozliczeniowe między Polakami i Ukraińcami. Dlaczego w tym kontekście mówi się tylko o Wołyniu? (...) Przecież podobne, masowe rzezie były dokonywane również w woj. tarnopolskim, które należy do Podola, a nie do Wołynia. Tak został wymordowany cały powiat zbaraski, powiat zborowski i inne. Śmiertelne ofiary tego ludobójstwa szły w dziesiątki tysięcy (...). I o tym już nie będziemy mówili, usuniemy z narodowej pamięci, bo to już Tarnopolszczyzna a nie Wołyń? Od razu widać w tym manipulację, chęć pomniejszenia rozmiarów ludobójstwa na Kresach.

A przecież fala zbrodniczego terroru rozlała się z terenu Wołynia po województwie tarnopolskim, stanisławowskim, lwowskim, a nawet lubelskim. Jakżeż można problem ukraińskich zbrodni na Polakach okrajać tylko do woj. wołyńskiego? Do fałszywych wniosków może też doprowadzić porównywanie zaniżonej liczby polskich ofiar zbrodni UPA – tylko na Wołyniu – z wyższymi stratami wśród ludności ukraińskiej, która przecież ginęła także z rąk swoich ukraińskich współbraci z UPA, karzących „nieposłuszeństwo”. Niestety często dochodzi się do tego rodzaju zabiegów.

Trudno też do końca zrozumieć motywy tak usilnych starań niektórych gremiów o skierowanie przez Polaków do Ukraińców słów „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Dlaczego Polacy mają prosić Ukraińców o przebaczenie? Czyżby za to, że ujawnili część prawdy o ludobójstwie na Kresach? A może za to, że przed wojną na terenie Polski nie było kolektywizacji i milionów Ukraińców zmarłych z wycieńczenia i głodu? (...) Może za to, że nieliczni Polacy broniąc się, spowodowali straty wśród Ukraińców?

(...) „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” – to generalna reguła obowiązująca nas, katolików. Przebaczenie nie może być jednak przekreśleniem zaistniałych faktów, a już, broń Boże, pamięci o setkach tysięcy polskich ofiar ludobójstwa na Wschodzie.

Prawdę trzeba ujawnić tym bardziej, im jest tragiczniejsza. (...) Jeśli przebaczenie miało by być zapomnieniem, to będzie stanowić upoważnienie do nowych zbrodni, do (...) „powtórki z historii”.

Płk mgr inż. Bolesław Mieczkowski
Warszawa

Obchody 60. Rocznicy Zbrodni Ludobójstwa na ludności polskiej Kresów Wschodnich (w Polsce i na Ukrainie)

Lipiec 2003 r. przejdzie do historii Polski i Ukrainy jako miesiąc, który być może zadecyduje o jakości stosunków polsko-ukraińskich w najbliższej przyszłości. W lipcu miały bowiem miejsce wydarzenia związane z przypadającą właśnie 60. Rocznicą Ludobójstwa na ludności polskiej Kresów Wschodnich, dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich.

Była to największa zbrodnia popełniona na Polakach podczas II wojny światowej i niestety, jako jedyna dotąd nie rozliczona i nie ukarana, pomimo starań różnych organizacji kresowych i kombatanckich.

W ramach czystki etnicznej zamordowano **tylko na Wołyniu** 50-60 tysięcy osób. Później mordy przeniosły się na tereny województw: tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego, a następnie na dalsze województwa Małopolski, jakie dziś wchodzi w skład Państw Polskiego.

Zbrodnia, choć okrutna, udokumentowana i opisana w przebogatej literaturze faktograficznej, historycznej i wspomnieniowej, nigdy nie została dotąd oficjalnie ujawniona, potępiona i uznana za ludobójstwo, ani przez władze polskie, ani przez Ukrainę. Nie uczczono też oficjalnie Ofiar, nie wzniesiono na ich cześć pomników czy tablic pamięci², nie oznaczono i nie utrwalono miejsc zbrodni i pochówków, nie stworzono rodzinom pomordowanych możliwości swobodnych odwiedzin i modlitwy na miejscach kaźni i grobów.

W związku z powyższym, starania o uczczenie Ofiar ludobójstwa w 60. Rocznicę podjął pod koniec 2001 roku Kresowy Ruch Patriotyczny (Porozumienie Organizacji Kresowych i Kombatanckich), powołując 15 października Ogólnopolski Społeczny Komitet Obchodów. W jego skład weszli przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń zjednoczonych w Ruchu oraz działacze społeczni, naukowcy, historycy, dziennikarze i zaangażowani w sprawę Kresowianie.

Komitet opracował projekt obchodów na terenie Kraju, obejmujący różnego rodzaju uroczystości o charakterze żałobno-religijnym, patriotycznym, naukowo-historycznym, wydawniczo-wystawowym i artystycznym.

Fakt powstania Społecznego Komitetu Obchodów oraz podjęte przez niego działania w znacznym stopniu wpłynęły na to, że Kancelaria Prezydenta RP oraz odpowiednie instytucje i urzędy państwowe podjęły działania w kierunku upamiętnienia tej rocznicy.

Tym samym sprawa obchodów została nagłośniona i rozpowszechniona. Zaczęły powstawać komitety terenowe, a organizacje kresowe i kombatanckie opracowywały lokalne programy i wdrażały je w życie.

Szczególne działania przygotowawcze podjął min. Marek Siwiec, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. W swoim liście

² Wszystkie dotychczas postawione w Polsce powstały wyłącznie z inicjatywy społecznej i ofiar pieniężnych Kresowian. (Przyp. Red.).

z 14 kwietnia br., skierowanym do kilku instytucji oraz organizacji kresowych i kombatanckich poinformował, że na polecenie Prezydenta RP podjęte zostały czynności przygotowawcze do obchodów „**60. Rocznicy Zbrodni Wołyńskiej**”, w ramach których przeprowadzono konsultacje z przedstawicielami IPN, Głównej Dyrekcji Archiwów Państwowych, Sejmu RP, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Ośrodka „Karta”. Pismo zawierało ponadto informację, że przeprowadzono również szereg rozmów z przedstawicielami władz ukraińskich oraz dokonano wizji kilku spośród cmentarzy polskich na Wołyniu.

Zgodnie bowiem z porozumieniem Prezydentów Polski i Ukrainy, **główne uroczystości** miały odbyć się 11 lipca na ziemi wołyńskiej – w Porycku.

Oprócz przygotowania do obchodów w duchu „pojednania polsko-ukraińskiego” własnego społeczeństwa, strona ukraińska miała uporządkować polski cmentarz katolicki w Porycku, urządzić mogiły pomordowanym Polakom i Ukraińcom, postawić na nich krzyże, a ponadto wznieść „Pomnik Pojednania” i wykonać różne prace terenowe.

W Polsce uroczystości rocznicowe przygotowywały środowiska Kresowe i kombatanckie. Ich miejsce, formy, zakres i przebieg miały być ustalane dowolnie, w zależności od warunków lokalnych i możliwości organizatorów.

* * *

Najwcześniej podjął obchody w Kraju Wrocław. 28 czerwca odbyła się tam pod Pomnikiem-Mauzoleum patriotyczna uroczystość, przy licznych udziałach mieszkańców miasta i woj. dolnośląskiego.

Podobne uroczystości odbyły się w wielu miastach polskich, np. w Gdańsku, Olsztynie, Przemyślu, Słupsku, Opolu, Brzegu, Głogowie i in³.

W Gdańsku 13 lipca ks. prał. H. Jankowski poświęcił okazały pomnik zlokalizowany na Starówce, przy bardzo licznych udziałach kombatanatów z pocztami sztandarowymi i mieszkańcami Trójmiasta oraz kompanii honorowej i orkiestry Marynarki Wojennej z Gdyni.

³ Relacje o nich i fotografie napływają – będziemy je sukcesywnie przedstawiać. (Przyp. Red.).

Niezwykle bogaty i urozmaicony charakter miały obchody w Warszawie, organizowane przez Komitet Społeczny. Rozpoczęły się 10 lipca od uroczystej mszy św. w Archikatedrze św. Jana, podczas której specjalną homilię wygłosił kapelan Kresowian, ks. Tadeusz Pater z Przemyśla. Po mszy odczytany został apel pomordowanych pod tablicą upamiętniającą Ofiary ludobójstwa (wmurowaną w jego 55. rocznicę – red.).

11 lipca w Galerii Porczyńskich przy pl. Bankowym odbyła się uroczysta akademie, na którą przybyło wiele ludzi (ponad 700 osób – red.), uświetnił ją koncert Warszawskiego Zespołu Artystycznego „Polonia” im. I. Paderewskiego. Okolicznościowe referaty wygłosili: prof. Ryszard Szawłowski i dr hab. Wiktor Poliszczuk z Kanady⁴. Końcowe słowo wygłosił Jan Niewiński – przewodniczący Społecznego Komitetu Obchodów.

* * *

Dla Środowiska Żołnierzy Polskich Oddziałów Samoobrony (POS) bardzo ważnym wydarzeniem warszawskich obchodów 60. Rocznicy była uroczystość zorganizowana 12 lipca w kościele św. Jacka konwentu Dominikanów, podczas której poświęcony został sztandar Środowiska Żołnierzy POS i odsłonięta tablica Pamięci, poświęcona żołnierzom, którzy bronili Kresów Wschodnich i w latach 1943-1945 polegli w walkach ze zbrojnymi formacjami OUN-UPA.

Mszę św. celebrował Przeor konwentu O. Tomasz Wytrwał i wygłosił okolicznościową homilię. Rozpoczął ją od informacji, że uroczystość poświęcona jest poległym obrońcom Kresów Wschodnich II RP, a kościół św. Jacka jest szczególnym miejscem związanym z wysiłkiem zbrojnym Polaków. Podczas Powstania Warszawskiego mieściły się tu lokalne sztaby powstańcze i szpital polowy, a w świątyni znajduje się wiele tablic pamięci poświęconym dowódcom i żołnierzom Wojska Polskiego, Armii Krajowej oraz stowarzyszeniom kombatanckim.

Po sygnale wojskowym trębaczka, O. Przeor poświęcił sztandar. Na tle Krzyża Maltańskiego z wyhaftowanym orłem widnieją na sztandarze słowa: *Bóg – Honor- Ojczyzna* oraz napis: *Środowisko Żołnierzy Polskich Oddziałów Samoobrony*. Na re-

⁴ Ten bardzo interesujący referat zamieszczony został w całości w biuletynie KRP „Głos Kresowian” nr 12. (Przyp. Red.).

wersie sztandaru znajduje się odznaka środowiska, a na czterech jego rogach – herby czterech miast kresowych – Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola i Łucka (Wołyń).



W kościele św. Jacka w Warszawie 12 lipca 2003 r. Fot. W. Jarząbek



Odczytana została głośno wzruszająca Modlitwa Wiernych.

Na murze bocznej prawej nawy kościoła umieszczona została bardzo ładna mosiężna Tablica. Wartę honorową pełnili przy niej żołnierze WP i harcerze. Pod tablicą kwiaty i zapalone znicze.

Wiceprezes Zw. Kombatantów RP i BWP, płk Henryk Strzelecki wygłosił krótkie przemówienie

wygłosił krótkie przemówienie i przy odgłosie werbli wojskowych tablicę odsłonił a O. Przeor poświęcił.

Następnie płk Bolesław Mieczkowski – przewodniczący Rady Krajowej Środowiska – odczytał Akt Erekcyjny, którego oryginał wraz z listem dziękczynnym wręczył Przeorowi konwentu. Na koniec przekazał O. Przeorowi, pocztom sztandarowym, warcie honorowej oraz wszystkim obecnym podziękowanie za udział w uroczystości.

W godzinach popołudniowych odbyło się w kasynie wojskowym przy al. Niepodległości 141 koleżeńskie spotkanie, połączone ze wspólnym obiadem i dekoracją najbardziej zasłużonych działaczy kresowych, kombatantów oraz historyków i pisarzy „Odnaką za zasługi dla ZKRP i BWP”. Dekorował prezes Zarządu Głównego ZKRP i BWP gen. dyw. W. Szklarski.

Udekorowani zostali: W. Filar, A. Korman, W. Kubów, Z. Mogiła-Lisowski, J. Niewiński, W. Poliszczuk, E. Prus, S. Siekierka, E i W. Siemaszkowie, J. Wilczur i M. Woźniak.

* * *

Obchody „60. Rocznicy Tragedii Wołyńskiej” (do której sprowadzona została oficjalnie 60. Rocznicą Ludobójstwa kresowej ludności polskiej – red.) odbyły się we wsi Pawliwka (na miejscu dawnego Porycka), gdzie 11 lipca 1943 roku banderowcy zamordowali 200 Polaków, a 100 spalili w kościele. O przebiegu tej zbrodni i sposobie jej wykonania opowiedział naoczny świadek, cudem uratowany z tej rzezi, pan Stanisław Filipowicz. (Na miejscu zniszczonego kościoła postawił trzy żelazne krzyże.)

Na początku mszy św. 11 lipca 2003 r. metropolita rzymski Lwowa – kard. M. Jaworski zapoznał obecnych z listem Jana Pawła II, wystosowanym równocześnie do Prymasa Polski J. Glempa i arcbpa obrządku gr.-kat. we Lwowie – Lubomyra Huzara. List odczytany został w języku polskim i ukraińskim. Papież wyraził w nim radość, iż podjęto zorganizowanie tych obchodów *by przyczynić się do zbliznienia i uleczenia ran przeszłości*. Zachęcał w nim, aby oba narody dążyły do poszukiwania prawdy i współpracy w pokoju.

Dzisiejsza Pawliwka powstała po wojnie z połączenia przedwojennego miasteczka PORYCK i wsi PAWŁÓWKA. Do 1939 r. 30% mieszkańców Porycka stanowili Polacy, 50% Żydzi, a 20% Ukraińcy. Dziś z dawnego miasteczka nie zostało nic,

przestało w ogóle istnieć, a na jego miejscu znajduje się niewielka wieś Pawliwka z 930 mieszkańcami.

Uroczystości odbyły się na dawnym, obecnie odrestaurowanym cmentarzu katolickim, obok resztek zrujnowanego kościoła, gdzie postawiono granitowe krzyże z godłem RP oraz tablice z nazwiskami ofiar i napisami w j. polskim i ukraińskim. Ustawiono też trzy kolumny z dzwonnicy kościoła, w którym miała miejsce tragedia. U dołu widnieje napis: *Na pamiątkę zmarłym i tragicznie poległym Polakom, mieszkańcom gminy Poryck w latach 1939-1945.* Na stojącym obok kamiennym krzyżu wyryto słowa: *Pamięci około 200 Polaków z Porycka-Pawliwki i majątku Stary Poryck, spoczywających na tym cmentarzu. Niech spoczywają w spokoju.* Na krzyżach dwu mogił znajduje się napis: *Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej do Ciebie Panie woła ten głos – Kornel Ujejski.*

Na tym właśnie cmentarzu odbyła się, poprzedzona dwoma hymnami państwowymi, msza św. koncelebrowana przez bpa polowego WP gen. dyw. Sławoja Leszka Głódzia, abpa kard. lwowskiego M. Jaworskiego oraz ordynariusza łuckiego bpa Marcjana Trofimiaka. Mszę koncelebrowali także dwaj biskupi gr.-kat. Wszyscy wzywali do „pojednania”.

Prawda was wyzwoli – powiedział w swej homilii bp Głódź, który w ostrych słowach potępił zbrodnię; który mówił o *okrutnym mordzie w domu Boga, o kainowej zbrodni* oraz, że *prawo narodów nie jest wartością większą niż Prawo Boże i nie zbuduje się niczego na półprawdzie i fałszach.*

Do ilu serc przemówiły te słowa?

Na cmentarzu prawosławnym (po drugiej stronie drogi), odbyły się modły ekumeniczne oraz modlitwa za zmarłych, w której uczestniczyli przedstawiciele podobno siedmiu wyznań.

Centralnym punktem uroczystości było odsłonięcie i poświęcenie „Pomnika Pojednania” polsko-ukraińskiego, który – z inicjatywy strony ukraińskiej – stanął w pobliżu cmentarza katolickiego i prawosławnego.

Pomnik przedstawia stojącą płytę kamienną z wyciętym w środku zarysem krzyża, a nad nim dzwon. Ukraińcy zamieścili na pomniku napis *PAMIĘĆ – ŻAŁOBA – JEDNOŚĆ*, inny od uzgodnionego wcześniej ze stroną polską, który brzmiał: *PAMIĘĆ – ŻAL – POJEDNANIE*. Zabrakło także słowa „zamordowanych”. Władze ukraińskie zapewniły organizatorów uroczystości, że napis zostanie poprawiony.

Przed odsłonięciem pomnika obaj prezydenci odczytali wspólną „Deklarację o pojednaniu między Polakami i Ukraińcami”. Wśród wielu słów zabrakło wskazania na zbrodniarzy i potępienia ich, nie padło także słowo „przepraszamy”.

Nie obyło się wszakże bez incydentów i wrogich demonstracji części ukraińskiego społeczeństwa, co dowodzi, jak bardzo odległa jest jeszcze droga do porozumienia.

Prezydenci mówili o pojednaniu, odsłanili symbolizujący je pomnik, ale żeby do uroczystości w ogóle doszło, ustępstwa musiały poczynić strona polska. Na granitowym krzyżu starannie wymazano słowo „zamordowani”, odnoszące się do pogrzebanych tu Polaków. Pozostała tylko data 11 lipca 1943 r., bez informacji co się wówczas wydarzyło. Ślad po usuniętym słowie pozostał jednak wyraźny.

Uroczystości na Ukrainie odbyły się przy zachowaniu ogromnych środków bezpieczeństwa. Według uzyskanych informacji, władze ukraińskie stworzyły specjalną strefę ochronną wokół Pawliwki, położonej 30 km od granicy z Polską. Na cmentarz wpuszczono tylko osoby posiadające zaproszenie z Polski oraz zorganizowane grupy pod przewodnictwem szefów ukraińskiej administracji rejonowej. Innych, w tym mieszkańców Pawliwki, nie dopuszczono. Późnym wieczorem PAP podała, że w pobliżu miejsca spotkania prezydentów znaleziono strzelbę z nabojami i granat.

Ukraińskie środowiska nacjonalistyczne, w tym faszystycznej Partii Narodowo-Socjalistycznej, próbowały zorganizować demonstrację, ale udaremniła ją milicja. Grupa z czerwono-czarnymi flagami UPA i transparentami z napisem *UPA – bohaterowie* dotarła do centrum Pawliwki dopiero po wyjeździe prezydentów.

Bezpieczeństwa uczestników uroczystości „pojednania” strzegło 2.000 milicjantów i 1.500 pracowników służb specjalnych.

Autokar z 45 polskimi kombatantami został zatrzymany przez ukraińskie służby graniczne, choć wszyscy kombatanci posiadali oficjalne zaproszenie. Autokar ten przeszukiwano z użyciem psów, filmowano sztandary i mundury, w jakie odziani byli kombatanci.

Nawet wśród ukraińskich dziennikarzy istnieją historyczne spory i różne stanowiska. Każdy interpretuje przeszłość na swój sposób.

Boli mnie to, co się tu dzieje – powiedziała dziennikarka lokalnej gazety Olga Zarczyńska. – Znów poniżamy się przez Polakami, którzy przez tyle lat nas poniżali. Na pytanie, co stanie się z pomnikiem, odpowiedziała: *Przez tydzień może będzie spokój, ale jeżeli nie postawią tu ochrony, będą akty wandalizmu. Poleje się farba, może i odchody, albo wysmarują czymś innym.*

Po uroczystościach, kiedy prezydenci już odjechali, na cmentarz katolicki przyszły osoby, które „walczyły” kiedyś w UPA. Nieśli flagi. Na mogile, na której wcześniej złożyli kwiaty obaj prezydenci, ułożyli napis: *Przed okupantem korzą się tylko kolaboranci i zdrajcy.* Niektórzy szli z czarno-czerwonymi flagami UPA, niektórzy nieśli wieńce. Na drodze do polskiej granicy kilka pomników UPA było przystrojonych świeżymi kwiatami.

Powyższe fakty są świadectwem poziomu wiedzy historycznej, świadomości politycznej, pragnień i dążeń Ukraińców. Ilustrują, jak daleka jest jeszcze droga do porozumienia.

O złożonej sytuacji, o trudnościach przed jakimi stoją władze polskie i Kresowiaczy, najdobitniej świadczy wypowiedź Sekretarza Generalnego ROPWiM Andrzeja Przewoźnika, zamieszczona w „Rzeczypospolitej” nr 160 z 11 lipca 2003 r. – *Ocenia się, że w latach 1943-1944 zamordowano na Wołyniu co najmniej 60.000 Polaków. Jest też około 1.000 miejsc, gdzie znajdują się groby i zbiorowe mogiły, w których pochowano od kilkunastu – do ponad tysiąca zamordowanych. Bardzo często mogiły są rozrzucone po polach kolchozowych, na uroczyskach, w lasach. Są to w ogromnej większości miejsca nie oznakowane nawet krzyżem. Mówimy o Wołyniu, a trzeba pamiętać, że prawie równocześnie z Wołyniem od 1943 do 1945 roku, miały miejsce podobne mordy na terenie dawnych województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego dokonywane przez OUN-UPA i jednostki Dywizji SS-Galizien (Hałyczyna). Poryck będzie pierwszym miejscem, o którym można powiedzieć, że zostało upamiętnione we właściwy sposób. W kilkudziesięciu innych stoją proste krzyże. Ciągłe bowiem mamy ograniczoną możliwość upamiętniania i porządkowania polskich mogił na Wołyniu. Oto skromna lista miejsc, w których chcemy dokonać upamiętnień, tak na Wołyniu jak i w Galicji Wschodniej: Ostrówki, Wola Ostrowiecka, gdzie pochowano łącznie ponad 1.000 osób; w 1992 roku przeprowadzono częściową ekshumację ale pozostałe szczątki leżą na polach kolchozowych i trzeba je przenieść na cmentarz, a na to nie ma jeszcze zgody; Stary Gaj i Nowy Gaj, miejscowości k. Kowla, już nieist-*

niejące, gdzie zginęło ponad 600 osób; Sucha Wola, Ihrowica k. Tarnopola, Berezowica Mała k. Zbaraża, Hanaczów i Hanaczówka w pow. Przemyślany. Natrafiamy na trudności, np. z upamiętnieniem ofiar w Hucie Pieniackiej – istnieje problem z treścią napisu na krzyżu. Złożyliśmy projekt napisu bez wskazania, kto zamordował Polaków, ale doradzający władzom miejscowym historycy doszli do wniosku, że na krzyżu trzeba zaznaczyć, że uczynili to „niemieccy faszyci”. Nie możemy się zgodzić na taki fałsz. Dyskusja na ten temat trwa już ponad 10 lat. Niestety, nie jest do końca jasne, kto na Ukrainie podejmuje decyzje w sprawie upamiętnień. To, o co zabiegamy, nie wykracza poza ogólne przyjęte światowe standardy. Chcemy by upamiętnienia były jednolite i skromne. Opracowaliśmy jeden wzór, zmieniany w zależności od miejsca – granitowy krzyż z godłem Rzeczypospolitej i napisami w języku polskim i ukraińskim, a także tablice z imionami i nazwiskami zamordowanych, ustalonymi w wyniku długotrwałych weryfikacji i dociekań. Konieczne jest też zabezpieczenie mogiły, żeby była trwała. Nie budujemy żadnych pomników. (...) Źródłem wiedzy są dla nas przede wszystkim relacje, składane przez świadków wydarzeń, którzy przeżyli. Ważne są też: istniejąca literatura, archiwalia, dokumenty ściągane często spoza Polski – z Ukrainy i Rosji. Dopiero gdy mamy komplet materiałów dot. jakiejś miejscowości, po dokonaniu wizji lokalnej i opracowaniu dokumentacji projektowej, występujemy do odpowiednich władz. Ze strony polskiej jedyną instytucją upoważnioną do tego, jest właśnie Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Wypowiedź powyższa wystarczająco szeroko ilustruje postępowanie strony ukraińskiej i nie potrzebny jest już żaden komentarz.

Irena Kotowicz
Warszawa

Uzupełnienie do relacji o uroczystościach warszawskich w 60. Rocznicę Ludobójstwa na Kresach Wschodnich

Wypowiedź p. Tadeusza Hussaka na str. 19 uzupełnia relację z „uroczystości wołyńskich” o odczucia dużej liczby Rodaków w kraju, nie tylko Kresowian. Uwypukla też podniosłą atmosferę akademii w Galerii Porczyńskich, która była dla obecnych głębokim przeżyciem, odczuwanym i podkreślanym długo jeszcze po tej imprezie. Była po prostu wydarzeniem. Tak, trzeba tam było być słyszeć i widzieć!

To poczucie wspólnoty, jedności i solidaryzmu zebranych było tam autentycznie obecne, emanowało wprost z ludzi. Czyistość zaś intencji i prawda słów były wszystkim bardzo potrzebne po tym, co zaprezentowała przed południem oficjalna emisja telewizyjna.

Do pełnego obrazu rocznicowych uroczystości w Warszawie trzeba dodać jeszcze tę zorganizowaną przez kombatanów 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Przy wzniesionym dawniej Pomniku Chwały - w 60. Rocznicę zagłady na Wołyniu odsłonięto i poświęcono drugi element Pomnika, który ma kształt płyty odwzorowującej zarys granic województwa z 11 wysokimi słupami (gromnicami) po jednej dla każdego powiatu.

Ten pamiątkowy kompleks znajduje się na Żoliborzu, na skwerze Wołyńskim przy ul. Gdańskiej.

Z wiersza swego kolegi Wojciecha Kejnego wybrali kombatanzi 27 WDP AK następujący cytat na płytę, usytuowaną pośrodku owych gromnic.

Biegliśmy, lecz śmierć miewała bliżej, gdy szła od współziomków.

Nowy element pomnika odsłonił marszałek Sejmu Marek Borowski. Obecny był też przedstawiciel Prezydenta RP.

Bardzo ładną tablicę odsłonięto 16 września na frontonie Domu Polonii przy Krakowskim Przedmieściu 64, z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia.

U szczytu tablicy cztery mosiężne herby – Ziemi Wołyńskiej, Lwowskiej, Podola i Pokucia, pod nimi napis

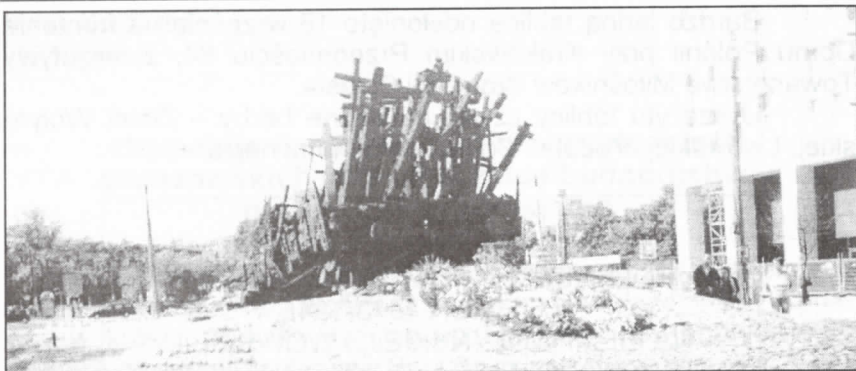
PAMIĘCI
DZIESIĄTKÓW TYSIĘCY RODAKÓW
POLEGŁYCH I POMORDOWANYCH
W LATACH 1943-1945
NA ZIEMI WOŁYŃSKIEJ, LWOWSKIEJ,
PODOLSKIEJ I POKUCKIEJ,
ZA TO ŻE BYLI POLAKAMI,
TAKŻE TYCH, KTÓRZY OPUŚCILI RODZINNE
STRONY I POSZLI NA PONIEWIERKĘ,
UCIEKAJĄC PRZED TERROREM I ZAGŁADĄ
Z RĄK OUN-UPA
W 60 ROCZNICĘ TEJ WIELKIEJ TRAGEDII
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
WOŁYNIA I POLESIA
2003

Przemawiali: prof. Andrzej Stelmachowski – prezes Wspólnoty Polskiej i prezydent Warszawy prof. Lech Kaczyński, którzy tablicę odsłoniли oraz przewodniczący Tow. Miłośników Wołynia i Polesia – mgr Zygmunt Mogiła-Lisowski. Poświęcił tablicę ks. inf. Zdzisław Król. Patriotyczne i partyzanckie pieśni śpiewała grupa wokalna kombatanów AK.

Po uroczystości przed gmachem i złożeniu wiązanek kwiatów uczestnicy uroczystości spotkali się przy herbacie i kawie w przestronnym Domu Polonii.

Cykl uroczystości w stolicy zakończyło spotkanie bardzo licznej społeczności warszawskiej w pamiętnym dniu 17 września – pod pomnikiem Golgoty Wschodu. Po przemówieniach, apelu poległych, zmarłych i zaginionych oraz złożeniu dużej liczby wieńców, modlono się wspólnie w intencji Ofiar.

Prezydent Warszawy, prof. Lech Kaczyński w ramach wystąpienia oświadczył, że obejmuje swoją opieką ten pomnik i do roczne przy nim uroczystości.



Następnie ruszono gremialnie do zapalania zniczy na poszczególnych progach kolejowych z nazwami różnych miejscowości, z których deportowano Polaków na „Nieludzką Ziemię”.

My – z Klubu „Podole” - zapaliliśmy znicze na progach z napisami: Tarnopol, Czortków Husiatyn. Inni szukali swoich miast. Było ich wiele, bardzo wiele...

W zapadającym zmroku i chybotliwym świetle zapalonych zniczy okolica pomnika w centrum miasta – robiła wrażenie jednego wielkiego cmentarza.

Zupełnie poza oficjalnym programem, byliśmy świadkami takiej sceny: Przed ostatnim progiem kolejowym, kilkusobowy zastęp harcerzy odśpiewał w postawie na baczność harcerski hymn. Było to bardzo spontaniczne, z potrzeby serca; budująca postawa młodych ludzi.

Czeka nas jeszcze w Warszawie uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod pomnik, a w roku 2004 – w 60 Rocznicę Ludobójstwa na Ziemi Podolskiej, Lwowskiej i Pokuckiej – wzniesienie Pomnika Pamięci.

Lokalizacja została już przyznana, projekt pomnika i jego otoczenia gotowy. Rozpoczęła się zbiórka funduszy.

Ogólnopolski Społeczny Komitet Obchodów 60 Rocznicy Ludobójstwa na Kresach Wschodnich apeluje o dalsze ofiary z terenu całego Kraju wszak jest to wspólna sprawa Polaków.

Kresowianie! Pomóżcie wszyscy w rozpropagowaniu tej akcji w swoich środowiskach a także wśród krewnych i przyjaciół poza Polską.

Wpłaty dokonywać można na konto:

Społeczny Fundusz Pamięci Narodu Polskiego

00-359 Warszawa, ul. Kopernika 15 m 10

nr 10201097-315061-270-1-111

PKO BP SA IX O/Warszawa

z dopiskiem: na pomnik

Tadeusz Hussak
Warszawa

Smutno mi bardzo...

Jest mi bardzo smutno. Obejrzałem w telewizji transmisję z obchodów zbrodni UPA na Wołyniu. Naprędce sklecone pomniki (także dla Ukraińców), sfałszowane napisy (złe tłumaczenie, żadnych informacji, że to zrobiła UPA, a raczej bandy rizinów spod znaku Bandery. Przemówienia nieszczerze, żadnego słowa „przepraszam”, wyrażne akcentowanie, że jedni drugich mordowali, ani słowa kto konkretnie mordował Polaków na Wołyniu. Na dodatek dowiedzieliśmy się, że Polacy mordowali Ukraińców na chełmszczyźnie i w rejonie tomaszowskim, chociaż pan prezy-

dent doskonale wie, że potyczki AK z upowcami czy walki polskich oddziałów samoobrony to nie były mordy.

Istna paranoja! Jeżeli do tego dodamy, że na granicy zatrzymano grupę polskich kombatantów (wśród których byli z pewnością świadkowie tych strasznych wydarzeń), to wszystko jest bardzo smutne.

Wydaje mi się, że zarówno prezydentowi Kuczmie, jak i naszemu panu prezydentowi wydaje się, że prawdę uda się wyciszyć, że ludzie zapomną. A ja myślę, że dopiero teraz, po tych dziwnych oświadczeniach, prawda zacznie wychodzić na światło dzienne.

Mój znajomy, oszołomiony tą sztuczną imprezą, zapytał czy jeśli nie napisano kto zamordował tyle tysięcy niewinnych ludzi, to znaczy, że oni sami zabijali się siekierami, podrzynali sobie gardła i sami wskakiwali do studni?

Ja chcę jeszcze dodać jedną uwagę. Otóż przyglądając się tym „uroczystościom” stwierdziłem, że było tam bardzo mało ludzi miejscowych. Jeżeli odliczyć mocną ochronę obu prezydentów, oraz tych oficjeli, którzy z urzędu musieli tam być, to gdzieś tam, na obrzeżach kadru widać było niewielkie grupki kobiet. Myślę, że tam, na Wołyniu, zadbano o to by sprawa nie nabrała rozgłosu.

Podobnie jak wielu Polaków sądzę, że pospiesziliśmy się z zamazywaniem faktów jawnego ludobójstwa. Ukraina i jej elity nie są dziś zainteresowane ujawnieniem prawdy, która psuje ich rozpaczliwe wysiłki mające na celu stworzenie obrazu niepodległościowych walk narodu ukraińskiego. I dlatego z band Bandery robi się „bohaterską” powstańczą armię, nie zważając na to, że mordowali w bestialski sposób bezbronnych Polaków. Kto o tym będzie pamiętał?

Nieszczęściem dla nich jest pamięć milionów Polaków i dokumenty. Sądzę, że nasz prezydent i cała Polska mogli się przekonać, że dopóki na Ukrainie (zwłaszcza tej zachodniej) u władzy są potomkowie i sympatycy Bandery i UPA, dopóki Kijów ugina się pod ich presją, a główne ulice Lwowa, Łucka czy Tarnopola nazywane są na cześć zbrodniarzy z UPA, dopóty trudno będzie przekonać mieszkańców tego dalekiego od zjednoczenia kraju, że w jego historii były akty masowego ludobójstwa i że rżnięni mordowali nie tylko Polaków, ale także swoich rodaków, którzy nie chcieli przykładać ręki do zbrodni.

Uważam, że musi upłynąć jeszcze sporo czasu i my, tzn. nasze władze, zbyt wcześnie włączyliśmy się w wybielanie pewnych faktów biorąc na siebie, na Polaków, jakąś fikcyjną odpowiedzialność.

Na szczęście społeczeństwo ma swój rozum. W dniu, w którym telewizja i radio wielokrotnie powtarzały relacje z Wołynia, w Galerii Porczyńskich w Warszawie odbyła się inna, zgoła odmienna uroczystość. W dużej, nabitej po brzegi sali, zebrali się ludzie by dać świadectwo prawdzie. Spotkanie rozpoczęły wykonywana po raz pierwszy wzruszająca pieśń z muzyką Krzesimira Dębskiego poświęcona tragedii wołyńskiej oraz marsz Sybiraków i inne utwory.

Odczytano list-zeznanie 6-letniej dziewczynki, która cudem uratowała się z rzezi, widziała jednak jak uderzoną w głowę siekierą matkę, banderowiec dobijał nożem, podcinając jej gardło. Widziała jak żywego jeszcze ojca powieszono na drzewie i obdzierano ze skóry.

Były też, jakże odmienne od oficjalnych, wystąpienia historyków, którzy nie boją się mówić prawdy o ludobójstwie. Szczególnie wstrząsające było wystąpienie dra Poliszczuka, Ukraińca i obywatela polskiego, który całe życie poświęcił dokumentowaniu zbrodni oddziałów UPA spod znaku Bandery.

Dr Poliszczuk wielokrotnie podkreślał, że historycy polscy boją się badać wnikliwie, pisać prawdę o tamtych czasach, że większość narodu ukraińskiego nie identyfikuje się z mordercami, ale u władzy są ci, którzy za wszelką cenę starają się stworzyć legendę walki wyzwoleniczej, tuszując prawdę o mordowaniu Polaków. Mówca wykazał na faktach, że na Kresach zamordowano co najmniej 120 tysięcy Polaków, a banderowcy zabili także przynajmniej 60 tysięcy „niepokornych” Ukraińców. Dr Poliszczuk powiedział też, że zebrał już tysiące dokumentów, których czytanie zajęłoby wiele, wiele godzin. Zebrani żywiłowo potwierdzali przedstawiane fakty (większość tego grona stanowili kresowiaczy) i długimi brawami na stojąco nagrodzili końcowe stwierdzenia, że dla zbrodni ludobójstwa nie ma przebaczenia i prawda musi wyjść na jaw, bo tego domaga się pamięć o niewinnie pomordowanych.

Dodajmy do tego jeszcze jedno stwierdzenie: nie jest prawdą, że Polacy mordowali niewinnych Ukraińców. Według szczegółowych badań w walkach z samoobroną i oddziałami pol-

skiej partyzantki zginęło zaledwie ok. 600 Ukraińców. Ale to była walka, a nie rzeź!

Nie będę opisywał patriotycznej atmosfery tego spotkania. Trzeba było tam być, słuchać i widzieć.

Nie sądzę, żeby prawda o tym spotkaniu nie dotarła do władz. Wszystko było filmowane, notowali jacyś dziennikarze... ale na temat tego spotkania i tego o czym tam mówiono, nie ukazała się nigdzie, ani w prasie, ani w telewizji żadna konkretna wzmianka. No cóż, nie ma u nas cenzury, ale jest niewidzialna ręka...

Myślę, że za wcześnie jeszcze mówić o wybaczeniu z naszej strony. Podkreślam zresztą, że wybaczyć, to nie znaczy zapomnieć. Wydaje mi się, że jeszcze za wcześnie na tak daleko idące gesty pojednania. Nie ma potrzeby bić się w piersi za niepopelnione winy, bo to rozzuchwala fałszerzy z tamtej strony.

Dopóki nie będzie przyznania się do ludobójstwa nie może być mowy o przebaczeniu, niezależnie od rozpaczliwych gestów naszych najwyższych władz. Żyją setki tysięcy kresowiaków, istnieją dziesiątki tysięcy dokumentów, byłoby więc lepiej gdyby pomiędzy naszymi władzami a społeczeństwem nie tworzono tu niepotrzebnej przepaści.

Naród polski, a szczególnie kresowiaczy, mają prawo do prawdy i milczeniem naszych dzisiejszych historyków nie uda się jej zafalszować.

Co piszą inni

*Eugeniusz Tuzow-Lubański
Kijów*

„Kłamstwo z przyzwyczajenia”

(Przedruk: „Nasz Dziennik”
nr 158 z 9.07.2003 r.)

Na Ukrainie kłamstwo od lat było sposobem na przetrwanie. Ci, którzy nie kłamali, ginęli w łagrach sowieckich. Z tego powodu dziś, w niepodległym państwie ukraińskim żyją potom-

kowe ludzi, którzy potrafili kłamać tak, jak trzeba – w duchu dokumentów partyjnych. (...)

Najbardziej zakłamanym zawodem, szczególnie na Ukrainie, była profesja dziennikarza. Jeżeli media moskiewskie można było jakoś odbierać, to Kijów sowiecki kłamał tak, jak żadna z republik ZSRR. Tradycje takiego dziennikarstwa nadal są żywe na Ukrainie. Najbardziej prymitywnie kłamią dziś dziennikarze, niestety, w języku ukraińskim. Może dlatego katastrofalnie spada liczba odbiorców ukraińskojęzycznych i jednocześnie rośnie grupa Ukraińców rosyjskojęzycznych, bo po rosyjsku nie kłamią tak bezczelnie, jak po ukraińsku.

Najbardziej obecnie zakłamanym tematem ukraińskich środków przekazu publicznego jest tragedia wołyńska. Z okazji 60-lecia holokaustu narodu polskiego tylko jedna osoba miała odwagę powiedzieć prawdę o winie narodu ukraińskiego. Uczynił to szef Administracji Prezydenta Ukrainy Wiktor Medwedczuk – pochodzący ze Lwowa. To świadectwo odwagi cywilnej, tak rzadkiej na Ukrainie. Inne osoby publicznie albo milczą, albo kłamią, jak za czasów moskiewskich, bo kłamstwo zawsze – zdaniem tych ludzi – ratuje. No bo właściwie o co chodzi – przecież prezydent Kuczma na spotkaniu z prezydentem Kwaśniewskim w Odessie zakwestionował nawet określenie tej zbrodni banderowskiej na narodzie polskim – jako czystki etnicznej.

Ukraińska dziennikarka z młodzieżowej gazety „Ukraina Mołoda” Ołena Zwarycz 7 lipca br. w artykule pt. „Śpij spokojnie ukraiński Hamlecie” z zadowoleniem pisze, że pomnik poświęcony ofiarom tragedii wołyńskiej zostanie odsłonięty daleko od śródmieścia Warszawy, co pokazuje stosunek władz polskich do tego wydarzenia. Tylko, że zdaniem pani Zwarycz, niesłusznie znajdują się na pomniku wyryte słowa – „ofiarom OUN-UPA”.

Ukraińska dziennikarka młodej generacji z sympatią ustosunkowała się do szefa Instytutu Pamięci Narodowej Leona Kieresa, który nie stwierdza, że OUN-UPA to szlachetna czy zbrodnicza organizacja. Można zrozumieć sympatię do pana Kieresa, który przebywając w Kijowie 18 czerwca br. na otwarciu wystawy „Polacy i Ukraińcy 1939-1947 r.” bardziej podkreślał swoją łączność z lat młodości z Ukraińcami niż z Polakami. Autorka artykułu, dzięki takim przedstawicielom narodu polskiego, nie może zrozumieć, dlaczego Polacy oczekują od Ukraińców pokuty za Wołyń. Dziennikarka ukraińska kończy swój artykuł „poświęcony” tragedii wołyńskiej słowami: *Wydaje mi się, że nawet po 11 lipca*

nie uświadomimy sobie, za co pokutowaliśmy, za co byliśmy winni – ani w tym wypadku, gdy napadaliśmy, ani gdy broniliśmy własnego życia. Taka sobie skleroza i nic więcej.

Przy takim praniu mózgowi oprawcy narodu polskiego – Bandera, Szuchewycz, Sawur, Łebed' i inni kaci, będą największymi bohaterami narodu ukraińskiego, o których dzieci będą śpiewać piosenki. Przecież Bandera, Szuchewycz tak się przysłużyli pojednaniu polsko-ukraińskiemu.

Od Redakcji. Eugeniusz Tuzow-Lubański jest dziennikarzem „Dziennika Kijowskiego” (drukowanego w j. polskim w Kijowie), który można nabyć m.in. w Księgarni Kresowej w gmachu Wspólnoty Polskiej w Warszawie.

*Stanisław Sulimir Żuk
Warszawa*

Skrawek piekła na Podolu Cz. III

Przerażające wieści o Podkamieniu i Hucie Pieniackiej.

13 marca dotarł do nas w nocy na piechotę, ledwie żywy, znajomy rodziców, mieszkaniec Podkamienia. (Nie pamiętam już jego nazwiska). Opowiadał przerażające rzeczy o tym, co tam się działo. Bojówki UPA, wspierane przez ukraińskie bandy cywilne, zaatakowały klasztor oo. Dominikanów.

W klasztorze, ogromnej i solidnej budowli, schroniło się ponad dwa tysiące Polaków z okolicznych wsi, stale atakowanych przez banderowców. Ukraińcy wdarli się do klasztoru i w okrutny sposób mordowali ludzi. Dzieci żywcem wrzucali do głębokiej studni. W podziemiach klasztoru znajdowała się wanna wypełniona krwią. Kładli na niej ludzi i kłuli nożami, a krew „Lachów” ściekała do wanny. Niektórych wkładali między dwie deski, krępowali sznurami aby nie mogli się poruszać i przerywali całość piłą do drewna. Zamordowano ponad 500 Polaków.

Pomimo, że byłem już uodporniony na okrutne wieści, zrobiło mi się słabo, Uciekłem z pokoju, aby dalej nie słuchać. Zainteresowanych szczegółami i przebiegiem tej masakry odsy-

łam do opracowania dra Aleksandra Kormana pt. „Zbrodnie nieukarane”.

Nasz znajomy, któremu udało się zbiec z tej masakry, ledwie zjadł coś u nas i odpoczął, poszedł dalej.

Stawało się jasne, że i naszego życia tutaj już niedługo.

W pierwszych dniach marca dotarła do nas równie przerażająca wieść, że horda banderowców pod dowództwem oficerów z ukraińskiej Dywizji SS-Galizien, dokonała likwidacji HUTY PIENIACKIEJ. Wieś została spalona i nikt się nie uratował. Wiadomość była tak przerażająca, że nie mogliśmy w nią uwierzyć. W ciągu jednego dnia spalono kilkadziesiąt gospodarstw i zabito ponad dwa tysiące ludzi? To przecież niemożliwe!

Wieść dotarła do nas nie od bezpośredniego świadka, ale od znajomego, który znowu słyszał ją od kogoś kto był w pobliżu Huty, widział płonące domy i słyszał strzały. Ale przecież codziennie gdzieś płonęły polskie zagrody i całe wsie. W nocy tony pożarów widoczne były ze wszystkich stron.

Po wysłuchaniu tej wiadomości Mama siedziała przy stole znieruchomiła, a po chwili osunęła się na podłogę. Przenieśliśmy ją z Ojcem na łóżko. Zauważyliśmy, że przestała oddychać. Ale Ojciec potrafił w ekstremalnych sytuacjach zawsze zachować zimną krew i wiedział co zrobić. Zbadał Mamie puls, uniósł powieki i zawołał: *Dzięki Bogu! Podaj szybko zimną wodę!* - Po skropieniu twarzy wodą i lekkim masażu, Mama otworzyła oczy. Przez jakiś czas nie mogła jednak jeszcze dojść do siebie.

Czy to prawda, co przed chwilą słyszałam? - zapytała. Po uświadomieniu sobie tej prawdy reagowała już spokojniej.

Przecież tam są moi rodzice! Wojtek z żoną i dzieckiem! Trzeba tam jechać! Ratować ich!

Od tego pomysłu nie mogliśmy jej odwieść. Nie mieliśmy przecież pewności co się tam naprawdę wydarzyło. Może wieści są przesadzone? Natychmiastowa podróż do Huty byłaby ponadto bardzo niebezpieczna. Przerażenia nasze było jednak wielkie. Nie mieliśmy żadnego środka lokomocji. Do Huty można było dotrzeć tylko na piechotę. Ale taka podróż dla Mamy i siostry (Jola miała 5 lat) w mroźną zimę, w śniegu, przez pola i las, nie wchodziła w ogóle w rachubę. W lasach grasowały uzbrojone bojówki banderowców. Pozostawienie domu bez opieki także było niemożliwe. Do Huty mogła zatem pójść tylko jedna osoba, Ojciec lub ja. Ojciec był gotów, ale wtedy zaprotestowaliśmy

wszyscy. W razie napadu, bez Ojca nie byłoby szans na skuteczną obronę. Zgłosiłem się ja, ale Mama zaprotestowała stanowczo i zdecydowanie. – *Co ty im sam możesz pomóc?* – powiedziała. (Miałem dopiero 13 lat). Wyczułem w głosie Mamy, że bardziej chodziło jej o moje bezpieczeństwo niż o to, czy zdołam w czymś rodzinie pomóc.

Nie podjęliśmy więc w tej sprawie żadnej decyzji. Ale ja wciąż myślałem o tym, żeby pójść i naocznie sprawdzić fakty. Bardzo lubiłem moich dziadków, a do babci byłem szczególnie przywiązany. Nie mogłem znieść myśli, że spotkało ich jakieś nieszczęście. Coraz mocniej byłem przekonany, że najmniejszym ryzykiem będzie jeśli pójdę sam. Nakłanianie rodziców aby się na to zgodzili, nie miało sensu. Decyzja ta dojrzywała we mnie powoli, ponieważ jednocześnie zdawałem sobie sprawę jak bardzo ta wyprawa jest niebezpieczna.

Następnego dnia rano, bardzo wcześnie, było jeszcze ciemno, ubrałem się ciepło, do chlebaka włożyłem pół bochenka chleba, kawałek boczku, i wyszedłem z domu. Żeby rodziców nie niepokoić swoim zniknięciem, zostawiłem na poduszce kartkę z informacją, że poszedłem do Huty i wrócę wieczorem.

Gdybym powiedział, że się nie bałem – kłamałbym. Bałem się bardzo. Była wojna i śmierć czaiła się wszędzie. Ukraińskie bandy mordowały niewinnych ludzi na każdym kroku, wystarczyło, że byli Polakami. Każdy chyba boi się śmierci, a ja miałem tylko 13 lat.

Odrzuciłem myśl zabrania ze sobą broni, gdyż nie mieliśmy broni krótkiej, a długiej nie mógłbym ukryć. Zabrałem jednak lekki granat obronny, założyłem zapalnik i włożyłem granat do kieszeni. W sytuacji bez wyjścia lepiej zginąć z własnej ręki, niż zostać zamęczonym przez ukraińskich rizinów.

Po zamknięciu za sobą drzwi, aby się uspokoić, przyklęknąłem przed bramą i odmówiłem modlitwę za dziadków, za rodziców i siostrę. Prosiłem Boga, żebym mógł ich wszystkich jeszcze zobaczyć i szczęśliwie powrócić do domu. Było cicho i ciemno. Byłem przekonany, że Bóg jest blisko i słyszy o co Go proszę.

Ruszyłem w drogę. Gdy wszedłem na wzgórze przed wsią **Pereliski**, zobaczyłem na horyzoncie tony pożarów. – Znowu gdzieś palą się polskie domy – pomyślałem. A po wschodniej stronie raz po raz słychać było w tej ciszy dalekie dudnienie dział frontowych. Sowietci są już od nas chyba kilkadziesiąt kilometrów.

Drogę do Huty znałem bardzo dobrze, mógłbym iść nawet po ciemku. Starąłem się poruszać jak najciszej. Jeżeli kogoś spotkam, to muszę usłyszeć go pierwszy, a nie odwrotnie.

Zaczęło się przejaśniać, mróz był lekki, śniegu było jeszcze dużo ale stwardniał i w marszu nie bardzo przeszkadzał. Wiał lekki wiatr, niebo było zachmurzone, unosiła się mgła.

Przeszedłem przez Pereliski do lasu wokół góry Patłatej. Były tu jeszcze ścieżki, ale za górą trzeba było wyjść na szeroką drogę. I tu stawało się niebezpiecznie. Nie można iść po szerokiej przestrzeni i nie być z dala widocznym. A gdybym został zauważony przez jakąś grupę banderowców, mógłby to być ostatni dzień w moim życiu. Musiałem więc zejść z tej drogi i iść w pewnym od niej oddaleniu, starając się nie nadeptywać na gałęzie. Bo w lesie była wielka cisza, zdawało się, że las jest martwy. Co jakiś czas spotykałem kępy świerków i jodeł, co pozwalało mi ukryć się i chwilę spokojnie odpocząć. Rosły tam także buki, graby i brzozy. Między drzewami pozbawionymi teraz liści, byłem widoczny z daleka.

Najbardziej niebezpieczne było przejście przez wieś Żarków, zamieszkałą wyłącznie przez Ukraińców, i to znanych z wrogości do Polaków. Wielu z nich znało mego Ojca i mnie, co równało się teraz niemal wyrokowi śmierci. Nie zdecydowałem się więc iść przez wieś. Okrążyłem jej zabudowania i poszedłem przez pagórkowate pola, przez co nadłożyłem spory kawał drogi. Płytką rzeczka (początek Seretu) była zamrznięta i przekroczenie jej nie było kłopotliwe. Dalsza droga znowu wiodła przez las.

Zachowując ostrożność, dotarłem przed południem do miejsca, gdzie zawsze wychodziłem z lasu na szeroką polanę okalającą Hutę. Przycupnąwszy dwukrotnie pod drzewem przeczekałem, aż miną mnie jadące sanie z uzbrojonymi mężczyznami. Potem poszedłem lasem (w odpowiedniej odległości) aż do miejsca, naprzeciwko którego znajdowały się zabudowania moich dziadków. Po chwili zbliżyłem się ostrożnie do skraju lasu i wyjrzałem zza drzew. Tego co zobaczyłem, nie zapomnę do końca życia. Zamarłem w bezruchu, a potem kolana ugięły się pod mną. Patrzyłem, klęcząc, na coś, czego nigdy nie mógłbym sobie wyobrazić. Po policzkach płynęły mi łzy, nie mogłem ich powstrzymać. A za gardło dusił straszliwy żal.

We wsi nie było domów, nie było zabudowań – stodoł, stajni, żadnej szopy, nic... Wśród zgliszcz sterczały tylko osmalo-

ne kominy. Zamiast domu moich dziadków wznosiły się ku niebu, jak obeliski, dwa poczerńiałe kominy; po reszcie zabudowań pozostały tylko opalone belki, a w niektórych miejscach unosiły się jeszcze resztki dymów z dopalającego się drewna.

Przez dłuższy czas nie mogłem ogarnąć myśli. Co robić? Wyjść z lasu i sprawdzić co się stało z dziadkami? Z wujkiem Wojtkiem i jego rodziną? Czy ktoś z nich jeszcze żyje? Instykt samozachowawczy nakazywał wyjątkową ostrożność. Rozglądałem się stale, czy ktoś się nie zbliża, czy nie zostałem zauważony. Ale wokół był martwy spokój. Od wsi wiał w stronę lasu lekki wiatr, niósł ze sobą woń spalenizny i ostry, gryzący zapach czegoś nieznanego. Nie wiem jak długo trwałem w jakimś odrętwieniu, gdy przerażony uświadomiłem sobie, że ta ostra woń to woń spalonych w domach i stodołach ludzkich ciał. Była to znana metoda banderowców: wpędzić jak najwięcej Polaków do jakiegoś domu czy stodoły, zamknąć i podpalić.

Po pewnym czasie zobaczyłem uzbrojonych mężczyzn prowadzących konie i krowy. Okazało się, że wiele zwierząt ocalało i że to banderowcy wyłapywali błąkające się wśród zgliszcz zwierzęta domowe. Zobaczyłem też plądrujących po pogorzelsku ludzi. Co jakiś czas dochodziły do mnie ukraińskie głosy i nawoływania. Do wsi wjeżdżały puste sanie, a wyjeżdżały czymś załadowane. Nie miałem żadnej wątpliwości, że dopalającą się Hutę Pieniacką rabują okoliczni chłopci ukraińscy.

Dalsze pozostawanie w tym miejscu było niebezpieczne, a wyjście z lasu na teren spalonego gospodarstwa dziadków jeszcze bardziej. Nie miałem więc żadnych szans na sprawdzenie co się z nimi stało. Trzeba było wracać. Rozglądając się wokoło, zacząłem się ostrożnie wycofywać.

Poczułem ogromne zmęczenie i głód. Dobrze, że wziąłem ze sobą trochę jedzenia. Dotarłszy do gęstego zagajnika pachnących jodeł, usiadłem na pniu ściętego drzewa, posiliłem się i trochę odpocząłem.

Droga powrotna była bardziej męcząca. To, co zobaczyłem w Hucie, wprawiło mnie w stan przygnębienia. Jak ja to opowiem Mamie? Co się stało z dziadkami i wujkiem oraz jego rodziną? Nie znałem odpowiedzi, ale można było przypuszczać, że stało się najgorsze. Targały mną na przemian żal, złość i chęć zemsty. W takich przypadkach bezsilność jest bardzo bolesna. Ale co mogłem zrobić? Pójść pod chałupę Ukraińca i wrzucić do środka granat. Najpewniej zginęliby niewinni ludzie, i tyle.

Usiłowałem myśleć rozsądnie. Najważniejszy jest w tej chwili bezpieczny powrót do domu. Teraz będę nakłaniał rodziców, abyśmy uciekali stąd jak najszybciej, choćby jutro. Nas może bowiem spotkać to samo w każdej chwili.

Przed Żarkowem znowu zobaczyłem sanie wjeżdżające do wsi, i puste sanie jadące w stronę Huty. Z daleka widać było, że siedzą na nich uzbrojeni mężczyźni. Wcale już się nie kryli, ani z bronią, ani z rabunkiem. Musiałem znów dużym łukiem okrążyć Żarków. W lesie poczułem się bezpieczniej. Kiedyś przeżyłem już spotkanie z ukraińską bandą, czułem nóż na gardle, i tylko cud sprawił, że uszedłem z życiem.

Ogarnęło mnie znów ogromne zmęczenie, więc usiadłem w iglastym zagajniku. Przed oczyma przesuwają mi się błyskawicznie obrazy jakby film. Raz o dziadkach, o radosnych i szczęśliwych dniach kiedy ich odwiedzałem, a za chwilę o tym, co niedawno zobaczyłem. Jak straszliwa musi być nienawiść jakie zwierzęczenie, aby ludzie ludziom mogli zgotować taki los? Moja wiedza 13-latka i mój stan ducha nie pozwalały na znalezienie odpowiedzi...

cdn.

W 60. Rocznicę zbrodni na Polakach w KOROŚCIATYNIE k. Monasterzysk w pow. Buczacz

Zaproszenie do Radwanic k. Krakowa na 7 września br. nadesłał na „Uroczyste obchody ku czci Ofiar ludobójstwa na Kresach Wschodnich” ks. kan. Tadeusz Issakowicz, duszpasterz Ormian w Polsce, w imieniu Komitetu Organizacyjnego i byłych mieszkańców Korościatyna.

Niestety, nie mogliśmy z zaproszenia skorzystać, ale serdecznie za nie dziękujemy.

W programie uroczystości radwanickich zamieszczono:

- Koncelebrowaną mszę św. w Kaplicy Fundacji im. Brata Alberta.
- Poświęcenie tablicy ku czci Ofiar rzezi w Korościatynie.
- Okolicznościowe przemówienia i złożenie wieńców.

Poniżej przedstawiamy treść Tablicy Pamięci.

„Nim wstał świt, oni już byli u Boga”.

**Pamięci
mieszkańców Korościatyna k. Monasterzysk
pomordowanych okrutnie w nocy
z 28 na 29 lutego 1944 r.
oraz Ofiarom ludobójstwa dokonanego
na Kresach Wschodnich
przez OUN-UPA**

Rodziny Ofiar

O Korościatynie, jego okolicy oraz o zagładzie Korościatyna, informuje nadesłana relacja Księdza Kanonika.

*Ks. kan. Tadeusz Isakowicz-Zaleski
Radwanice k. Krakowa*

Zagłada Korościatyna

Korościatyn, noszący obecnie nazwę Krynicy, był jedną z największych polskich wsi w powiecie buczackim na Tarnopolszczyźnie. Położony przy trasie kolejowej prowadzącej z Tarnopola do Stanisławowa, leżał w odległości 8 km od Monasterzysk i 12 km od mostu nad Dniestrem w Niżniowie. W 1939 r. liczył prawie 900 mieszkańców, w tym tylko kilkunastu narodowości ukraińskiej. Wieś posiadała szkołę powszechną i stację kolejową.

Do końca XIX wieku Korościatyn należał do parafii rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia Matki Bożej w Monasterzyskach. W jej skład wchodziły ponadto wioski: Komarówka, Wyczółki, Huta Nowa, Huta Stara, Bortniki, Czechy, Dubienko, Izabella, Słobódka Dolna, Słobódka Górna. Wioski te, jak i same Monasterzyska zamieszkiwali, żyjąc we wzajemnej harmonii – Polacy, Żydzi i Ukraińcy.

Ze znanych osób urodzonych w tej parafii należy wymienić m.in. ks. bpa Stanisława Padewskiego, obecnego ordynariusza

diecezji rzym.-kat. w Charkowie na Ukrainie, prof. Gabriela Turowskiego, osobistego lekarza Ojca Świętego Jana Pawła II, oraz dwóch językoznawców prof. Michała Łesiowa z UMCS w Lublinie, wybitnego badacza języka polskiego i ukraińskiego oraz śp. doc. Jana Zaleskiego z WSP w Krakowie autora „Polszczyzny kresów południowo-wschodnich” i „Nazw miejscowych Tarnopolszczyzny”.

W 1905 r. w Korościatynie, a w 1924 r. w Hucie Nowej erygowano nowe parafie. Powstanie parafii korościatyńskiej było możliwe dzięki właścicielce ziemskiej Józefie Starzyńskiej, która ufundowała murowany kościół. Świątynia ta, (budowana w latach 1863-1899) konsekrowana została w 1901 r. pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Nowa parafia weszła w skład dekanatu Buczacz, należącego do archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. W 1936 r. parafia liczyła 1476 wiernych, z których 875 mieszkało w samym Korościatynie, 360 w Komarówce, 141 w Wyczółkach a 100 na Dębownicy, osadzie powstałej po I wojnie światowej i leżącej w granicach miasta Monasterzyska. W osadzie Huta Szklana pod Komarówką znajdowała się również kaplica pw. św. Jana Nepomucena.

O ile w samym Korościatynie i na Dębownicy mieszkali wyłącznie Polacy, w Komarówce i Wyczółkach przeważali Ukraińcy. Tworzyli 2-tysięczną społeczność należącą do parafii gr.-kat. w Monasterzyskach. Na terenie parafii korościatyńskiej mieszkało także 8 Żydów; większość żydowskiej społeczności koncentrowała się w Monasterzyskach.

Poprawne relacje pomiędzy mieszkańcami Ziemi Monasterzyskiej, należącymi do różnych wyznań i narodowości zniszczyła II wojna światowa. Pierwsze zbrodnie miały już miejsce we wrześniu 1939 r. Śp. Jan Zaleski w swojej „Kronice życia” pisze: *W przeddzień wkroczenia Armii Czerwonej Ukraińcy wymordowali polską ludność na kolonii Kołodne pod Wyczółkami. Z kolei w Baranowie czerwonoarmiejcy zastrzelili ziemianina. Następnie pod datą 8 lutego 1940 r. wspomina: Pierwsze wielkie zsyłki Polaków na Sybir. Wysiedlono przede wszystkim kolonistów i osiedleńców, a także sporo polskiej inteligencji.* Spośród mieszkańców Korościatyna do Kazachstanu zesłano wraz z rodziną (żoną i czwórką dzieci) Józefa Zaleskiego, tylko dlatego, że był sołtysem wioski. Zmarł na wygnaniu 14 września 1941 r.

Następne zbrodnie miały miejsce w czerwcu 1941 r., tuż po ataku Niemiec na ZSRR. W Czechach należących do parafii w

Monasterzyskach miejscowi Ukraińcy, którzy stanowili większość, wymordowali swoich polskich sąsiadów. Pochowali wszystkich we wspólnej mogile, do której wrzucono także i żywcem pogrzebano ciężko rannych. Zginęło 17 osób: 11 Polaków (w tym 6-cioro małych dzieci) i 6 Ukraińców przeciwnych mordowaniu Polaków⁵. Po dokonaniu mordu, ludność ukraińska, uzbrojona w siekiery, widły, kosy i noże, próbowała dokonać rzezi pobliskiej Słobódki Dolnej (4 km od Monasterzysk), zamieszkałej wyłącznie przez Polaków. Napastnicy zostali jednak ostrzelani i rozproszeni przez wycofujący się oddział wojsk radzieckich.

W tym samym czasie (czerwiec 1941 r.) ukraińscy policjanci zastrzelili na Dębownicy Tomasza Marynowicza, a w Wigilię Bożego narodzenia 1943 r. zastrzelili przed kościołem w Korościatynie Mariana Hutnika „Kubłyka”. Natomiast w samo Boże Narodzenie zginęli w Monasterzyskach z ich rąk AK-owcy: Mieczysław Dudzik, Jan Mitka, nauczyciel Marian Filipecki, lekarz wet. Domański i student UJK we Lwowie Cwiąkała. O dalszych mordach wspomina Jan Zaleski: *W drugi dzień świąt ci sami żandarmi wpadli na Beczowę i zastrzelili 4 osoby, rzekomych partyzantów: Niedźwiedzkiego, Szczepiela (brata naszego sąsiada), Dolka i kogoś jeszcze. Spośród tych osób tylko Niedźwiedzki ponoć był partyzantem. Drugi partyzant, Janek Butrowski, syn kowala z Podwyczołek, zdążył uciec. Było to najsmutniejsze Boże Narodzenie na Dębownicy.*

Największy dramat Korościatyna rozegrał się dwa miesiące później. Autor „Kroniki życia” pisze: *W nocy z 28 na 29 lutego 1944 r. banderowcy rozpoczęli rzeź mieszkańców Korościatyna. Rozpoczęli „żniwo” równocześnie z trzech stron, trzech wylotowych dróg: od Wyczołek, od Zadarowa (ukraińskiej wsi) i od Komarówki. Działyły trzy wyspecjalizowane grupy: pierwsza „pracowała” toporami, druga rabowała, trzecia paliła systematycznie domostwo po domostwie. Rzeź trwała niemal przez całą noc. Słyszeliśmy przerażające jęki, ryk palącego się żywcem bydła, strzelaninę. Wydawało się, że sam Antychryst rozpoczął swą działalność!*

Rzezi w Korościatynie dokonał oddział UPA, wspierany przez miejscową ludność ukraińską, uzbrojoną w siekiery, kosy,

⁵ M.in. Antoni Hinczak, Józefa Stanowska, N. Zamirowska i jej 3 dzieci, Kasper Zamirowski, jego żona i 3 dzieci. Spośród Ukraińców: N. Bojko z żoną i dzieckiem i NN. „Olejnik” z żoną. (Przyp. Red.).

widły i noże – w łącznej sile 600 osób. Posłużono się podstępem. Aniela Muraszka, późniejsza siostra zakonna, relacjonuje: *Banderowcy zaatakowali wieś o godz. 18-tej, a więc wtedy, gdy warty dopiero rozchodziły się na posterunki. Zdradziła to pewna Ukrainka, ożeniona w Korościatynie. Zdradziła także hasło, którym posługiwali się wartownicy. Napastnicy wjechali do wioski saniami wołając po polsku, że są partyzantami i żeby chłopcy z wioski zgromadzili się wokół nich. Chcieli ich bowiem w jak największej ilości wymordować. Po chwili zaatakowali i rozpoczęła się rzeź.*

Wykorzystując element zaskoczenia banderowcy opanowali najpierw stację kolejową, gdzie przecięto druty telegraficzne i wymordowali obsługę stacji oraz ludzi oczekujących na pociąg. Następnie mordowali, rabowali i palili zagrodę po zagrodzie. W grupie podpalającej domy brali udział nawet 12-14-letni chłopcy ukraińscy.

Samoobrona, początkowo zaskoczona, stawiała jednak rozpaczliwy opór, który uratował większość mieszkańców. W czasie ataku na plebanię zginął jeden z ukraińskich dowódców, syn popa z Zadarowa. Walki ustały dopiero nad ranem, gdy z odsieczą przybył polski oddział partyzancki, stacjonujący w odległych o 12 km Puźnikach. W czasie nocnej rzezi zamordowano ok. 150 osób, z których ustalono tożsamość tylko w 78 przypadkach. Wieś cała została spalona, ocalała jedynie plebania i kościół.

Jan Zaleski wspomina: *Rano rodzice udali się na zgliszcza Korościatyna i opowiadali potem rzeczy, od których włosy się jeżyły. Np. bandyci wpadli do mieszkania Nowickich w dawnej karczmie. P. Nowicki, przedwojenny sprzedawca w sklepie Kótek Rolniczych, zdążył w ostatniej chwili wymknąć się za dom. Żonę pochyloną nad łóżeczkiem kilkumiesięcznego dziecka banderowiec ściął toporem, rozplątał też toporem głowę kilkuletniej córki Basi. Tenże Nowicki dostał po tym wszystkim pomieszania zmysłów i chodził z ocalałym niemowlęciem na ręku, ciągle mówiąc coś o ukochanej Basi. Sąsiedzi dożywiali go wraz z dzieckiem.*

Pomordowanych pochowano 2 marca 1944 r. we wspólnej mogile na korościatyńskim cmentarzu. Mszę św. żałobną odprawił ks. Mieczysław Krzemiński. Wszyscy ocaleni Polacy wyjechali do Monasterzysk i nigdy już nie powrócili do Korościatyna. W listopadzie 1945 r. wysiedleni zostali na Ziemię Zachodnie, głównie w okolice Strzelina i Legnicy. W odbudowanym Korościatynie osiedlono z kolei Łemków z Podkarpacia, głównie z okolic Kryni-

cy. Oni też, na pamiątkę swojej rodzinnej miejscowości, zmienili nazwę wioski na Krynicę. Nie ocalała natomiast osada Dębowica, której wszystkie domy uległy rozbiórce.

W powiecie buczackim ulegli zagładzie także Polacy z innych wiosek. Najtragiczniejsze mordy miały miejsce już po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej, a luty 1945 r. był najkrwawszym miesiącem.

2 lutego w Uściu Zielonym oddziały UPA zamordowały 133 osób, 4 lutego w Baryszu 135 osób, 7 lutego w Zalesiu spalono żywcem 50 osób, 12 lutego w Puźnikach 110 osób, 25 lutego w Zaleszczykach Małych 39 osób. Lista mordów jest o wiele dłuższa, ale wiele z tych ofiar uległo zapomnieniu. Dwa lata wcześniej zagładzie uległa również tamtejsza społeczność żydowska, wymordowana w gettach Monasterzysk i Buczacza bądź w niemieckich obozach zagłady. Wielu Żydów zginęło także z rąk UPA.

Po 1990 r. kościół w Korościatynie został zamknięty i zamieniony na magazyn. Nowi mieszkańcy wioski odremontowali go i przekształcili w cerkiew greckokatolicką. Wyremontowano także kościół w Monasterzyskach, przekształcając w cerkiew prawosławną. Nie odbudowano natomiast spalonego kościoła w Hucie Starej. Słynący łaskami obraz Matki Bożej z Monasterzysk, wywieziony przez ostatniego proboszcza ks. Antoniego Jońca, znajduje się obecnie w parafii Bogdanowice k. Głubczyc, w diecezji opolskiej, ciesząc się nadal wielkim kultem. Przepadł natomiast bez śladu słynący łaskami obraz św. Rozalii.

Jedynym, niemym świadkiem, tragedii w Korościatynie, jest dzisiaj drewniany pozbawiony jakichkolwiek napisów krzyż na tamtejszym cmentarzu. Świadkiem jest także ufundowana tablica w kaplicy Fundacji im. św. Brata Alberta w Radwanowicach k. Krakowa, poświęcona w 60 rocznicę rozpoczęcia ludobójstwa Polaków na dawnych Kresach Południowo-Wschodnich.

Bibliografia:

- Jan Zaleski, „Kronika życia”, Kraków 1999.
- Ks. Adam Stawarz, „Monasterzyska – dzieje i ludzie”, Kraków 2000.
- Ks. bp Wincenty Urban, „Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej. 1939-1045”, Wrocław 1983.
- Kwartalnik „Na Rubieży” nr 4, Wrocław 1995.

Zofia Pełkova

Poznań

Syberyjskie zesłanie Cz. IV

Nadszedł ostatni dzień pobytu w obozie. Karę liczone nam od dnia zgłoszenia się do więzienia.

Otrzymałam „sprawkę” (zaświadczenie o zwolnieniu) z Karagadinskoho Karłaga NKWD, nr 241355, datowaną 26 kwietnia 1945 r. Wypisano nam bilety i wysłano na dworzec. Było nas kilkanaście osób. Ktoś nawet wspomniał panią Załuską, ale ja nie miałam ochoty o tym opowiadać.

Była to jakaś inna stacja kolejowa niż ta, na którą tu przyjechałam. Pociąg kursował raz na dwa dni, więc tłok był ogromny i nie mogłyśmy dostać się do wagonu. Na plecach miałam mały worek, do którego włożyłam otrzymany na drogę chleb, aby mieć wolne ręce i wdrapać się do wagonu po zderzakach. Przez drzwi mysz nawet by się nie przecisnęła. Do wagonu dostałam się, ale worek ktoś mi przeciął i chleb ukradł. Ponieważ często bywałam głodna, nie martwiłam się zbyt. Znowu znalazłam sobie miejsce na siatce bagażowej i spałam. Czasami dał mi ktoś kawałek chleba, ale w wagonie nie było ludzi, którzy mieliby go za wiele. Jechaliśmy kilka dni. Pociąg zatrzymywał się na stacjach długo i na każdej powtarzało się to samo: wysiadający nie mogli wysiąść, a wsiadający dostać do wagonu.

Wreszcie jednego wieczoru wysiadłam w Pawłodarze. Zapytałam przechodnia gdzie tu mieszkają Polacy. Pokazano mi małą chatkę. Weszłam... i zastałam w niej kol. Marszałka i jego żonę – Stasię Dutczakówną z Bajgunuzu. Wzięli tam ślub i przenieśli się do Pawłodaru. Ucieszyli się, że jeszcze żyję. Wprawdzie pisałam z obozu, ale nikt moich listów nie otrzymał. Nikt też w obozie listów nie dostawał, a przecież wolno było pisać.

Młodzi Marszałowie posiadali z umeblowania jedynie łóżko i stół. Położyłam się u nich na stole i przespałam noc. W Bajgunuzie z matką Stasi, która zmarła w czasie mego pobytu w obozie, chodziłyśmy podkradać kołochozowe ziemniaki. Pole było pilnowane, i w razie przyłapania można było dostać się do łagru. Noc była piękna, księżycowa. W pewnym momencie matka Stasi uklękła na środku stepu i modliła się na głos: *Pozwól nam Panie szczęśliwie ukraść te ziemniaki.*

Nabrałyśmy ziemniaków sporo, ja – tyle ile mogłam udźwignąć, a matka Stasi prawie pół wora. Nie mogła go unieść, wpadła do rowu, a worek z ziemniakami na nią. Więc krzyczy i woła do mnie: *Ratuj!* Wyciągnęłam worek, potem panią Dutcza-kową. Trzeba było trochę ziemniaków zostawić, ale wróciliśmy szczęśliwie do domu.

Marszałowie poinformowali mnie, gdzie mieszka w Pawłodarze moja koleżanka szkolna, którą spotkałam na dworcu w Łucku w transporcie na Syberię. Poszłam do niej. Mieszkała z drugą Polką. Miały tak mały pokój, że między łózkami pozostawało wąziutkie przejście. Spałam u nich przez kilka nocy. Jedzenia nie miały wiele, ale były bardzo gościnne i dzieliły się ze mną. Dzieci nie miały. Gdy dowiedziały się, że w Bajgunuzie są moje córki, napadły wręcz na mnie jak mogę trzymać dzieci na tej wsi. Tu mogłyśmy je razem czegoś uczyć i inaczej wychowywać. Każały mi natychmiast szukać pracy w Pawłodarze, choćby sprzą-taczki w szkole, które były teraz poszukiwane.

Cały pierwszy dzień przegadałyśmy, a następnego po-szłam szukać pracy. W Pawłodarze była polska szkoła, lecz wszystkie miejsca nauczycieli były już zajęte. Odnalazłam więc szkołę rosyjską i zapytałam o dyrektora. Pokazano mi domek, w którym mieszkali nauczyciele, a w pierwszym pokoju dyrektorka. Weszłam.

Małutki pokój, o tyle szerszy, że między łózkami mieścił się stół. Na jednym jego końcu leżało parę książek. Łóżka przy-kryte były białymi prześcieradłami obszytymi koronką. Pod prze-ścieradłem coś cienkiego, co na kołdrę nie wyglądało, i mała po-duszczyca. Za łóżkiem syna półka na ścianie, a na niej kilka garnków. Pod nią mała płyta kuchenna. przed nią wiadro z wę-glem, a za nią wiadro z wodą i miska do mycia. Na przeciw ku-chenki wieszak, na nim dwa płaszczyki, pod wieszakiem wali-zeczka. Było to całe urządzenie mieszkania dyrektorki rosyjskiej szkoły.

Rozmawiała ze mną bardzo grzecznie, ale do pracy nie mogła mnie przyjąć, wszystkie miejsca były zajęte. Poinformo-wała mnie jednak, że w Pawłodarze jest szkoła średnia, i że jej dyrektor poszukuje sprzą-taczki. Poszłam tam i zostałam do pracy przyjęta. Powiedziałam dyrektorowi, że muszę pojechać do Baj-gunuzu po córki. Wyraził zgodę i wskazał mi mały budynek przy szkole, gdzie będę mogła mieszkać. Nie było w nim pieca, ale przecież był maj. Poszłam szukać jakiegoś wozu, który je-

chałby do Bajgunuzu. Znalazłam. Tej nocy nie mogłam spać z wrażenia. po dwóch pełnych latach (i dwu miesiącach) zobaczę nareszcie moje dzieci.

Następnego dnia około południa byłam już w Bajgunuzie. Szłam stepem w kierunku domu, ktoś mnie zauważył i powiedział dzieciom, że wracam. Biegły mi na spotkanie. Nie mogłam ich poznać, zmieniły się bardzo. Urosły, dobrze wyglądały, ale jakby to nie były moje dzieci – twarze ich przybrały jakiś mongolski wy-gład, były nabrzmięte, pyzate.

Powiedziałam Danusi, że mam pracę i mieszkanie w Pawłodarze, i muszę tam wracać. A one jakąś okazją muszą uciec z sowchozu.

Po dwóch dniach wróciłam do Pawłodaru, a kilka dni póź-niej Danusia wyszła na drogę, zatrzymała jakiś ciężarowy samo-chód i zapytała kierowcę, czy zabrałyby ją z siostrą i bagażem do Pawłodaru. Szofer skrzywił się, więc wyjechała z uszu kolczyki z brylancikami i podała mu. Wziął je, obejrzał bez zachwyty, scho-wał i powiedział „sadiś!” Podjechali pod dom, załadowali łóżka, tłumok z pościelą, kuferek, trochę naczyń, resztki jedzenia i dro-biazgi. Długo po Pawłodarze błądzili, kierowca chciał już porzucić je na ulicy, ale w ostatniej znalezionej szkole mnie zastali.

W nowej izdebce byłyśmy same, ale nie było na czym, i nie było co gotować. Danka zaraz znalazła pracę. Codziennie dostawałyśmy po pół kilograma chleba, a na kartkę otrzymaną od kol. Marszała – codziennie po trzy kubeczki zupy. Była to rozgo-towana kasza jaglana z łyżeczką oleju na każdą porcję. Dobre i to!

Pierwszym moim zajęciem w szkole było wymiatanie pie-ców, ustawionych paleniskami na korytarz. Wyglądałam jak ko-miniarz. O godzinie 12-tej kończyłam pracę, szłam do Irtysza zdejmowałam czarną obozową sukienkę i prałam ją białą gliną, bo o mydle nie było mowy. Sama też myłam się gliną. Wychodzi-łam z wody, wkładałam mokrą sukienkę, a że był już czerwiec, zanim doszłam do stołówki po zupę, sukienka była już sucha. Do stołówki przychodzili wszyscy Polacy i dziwili się, że jestem taka czysta. inni, jak to po pracy, bywali umurusani.

Potem zaczęło się w szkole bielenie ścian. Przeważnie robiłam to ja, a inne sprzą-taczki myły podłogę i okna. Niezbyt się spieszyłam, bo wakacje dopiero się zaczynały.

Danusia także była sprzą-taczką. Obie dostawałyśmy po 90 rubli. Wartość ich była taka, że wystarczyło dokładnie na wy-

kupienie chleba na kartki. Słowem wynagrodzenie stanowiło pół kilograma chleba. Na rynku bochenek chleba, dużych co prawda rozmiarów (ponad 2 kg) kosztował 50 rubli. Czasami udawało się nam dokupić jakąś kartkę na chleb, które sprzedawały pracownice piekarni.

Pewnego dnia przyszła do nas znajoma jeszcze z Radziechowa, dyrektorka szkoły, biedująca chyba bardziej niż my, bo powiedziała: *Jak wy ładnie mieszkanie, macie pościel i zastane łóżko, a my już dawno śpimy z dziećmi na podłodze na kupielach.*

We wrześniu pojechałyśmy z Danką do kopania ziemniaków w gospodarstwie należącym do szkoły. Dobrochna została sama w naszej izdebce. Po kilku dniach ktoś przyjechał i powiedział, że dziecko nie wychodzi na dwór, i że jest chore. Wróciłyśmy zaraz do domu. Zgłosiłam się do przychodni, przyszła pielęgniarka i orzekła, że to tyfus! Musiałyśmy odwieść Dobrochnę do szpitala. Mieli tam pociągowego wołu i wózek – cztery koła połączone deską. Danką zaprzęgała woła, ja wyścieliłam deskę pierzyną i ułożyłam na niej Dobrochnę. Danusia prowadziła woła za rogi, a ja siedząc na wózku, trzymałam na kolanach głowę chorego dziecka. Odprowadzały nas sąsiadki, mówiąc na głos: *U niejże użę żyjni niet.* Dobrochna, pomimo, że miała gorączkę, rozumiała znaczenie tych słów i prosiła cichutko: *Jeżeli umrę, to nie zostawiajcie mnie tu. Wrzućcie do Irtysza, a ja do Polski dołynę.*

W szpitalu pielęgniarka przyniosła małą balię, poleciła mi córkę wykapać. potem ostrzygła jej włosy na zero, wzięła na ręce i zaniósła do sali chorych. Wróciłyśmy z Danusią do domu.

Na drugi dzień poszłam do szpitala, modląc się przez całą drogę, abym zobaczyła jeszcze Dobrochnę żywą. Na spotkanie wyszła mi jakaś Żydówka z Polski w białym fartuchu. Spytałam, czy tu pracuje? Nie ale ma w tym szpitalu chorego syna i lekarz pozwolił jej pielęgnować go. Czy wie, co z moją córką? Odpowiedziała mi, że przywieziono wczoraj do szpitala ciężko chorą polską dziewczynkę i lekarz całą noc przy niej siedział. Sam podawał lekarstwa, najlepsze jakie miał. Teraz chora czuje się lepiej i śpi. Lekarzem w tym szpitalu był dr Lewin, polski Żyd wywieziony do Kazachstanu.

Następnego dnia pielęgniarka poleciła mi przynieść Dobrochnie coś do jedzenia. A co ja miałam takiego, co można by dać tak choremu dziecku? – *Kartofle jej przynieś* – powiedziała pielęgniarka. Miałyśmy w domu trochę ziemniaków, bo Danusia

pojechała z nowym dyrektorem pokazać mu gospodarstwo. Pozwolił jej nakopać ziemniaków, i jeszcze do domu przyniósł jej kilka sztuk w kieszeniach swego płaszcza. Ugotowałam te ziemniaki na odciągany mleku, rozgniotłam, owinęłam w szmaty i jeszcze ciepłe Dobrochna zjadła. Ponieważ trzeba było ciągle przynosić jej coś do zjedzenia, sprzedawałam – teraz już naprawdę ostatnie rzeczy jakie posiadałam – aby ratować dziecko. Sprzedałam ślubną obrączkę, złoty medalionik z łańcuszkiem – Danusi do chrztu, srebrne sztucce na 12 osób i broszkę po Matce. Pewnego dnia kupiłam jedno duże jabłko, ugotowałam z niego kompot i zaniósłam dziecku do szpitala.

Zbliżała się jesień. Przeniesiono nas do małego pokoju, gdzie była płytka kuchenna pod którą paliliśmy węglem. Wieczorem nosiłam węgiel do pieców szkolnych, przynosiłam go także dla nas. Paliliśmy oszczędnie, aby zrobić zapas na zimę. Miałam znajomą Polkę, u której mogłam czasami dostać za węgiel kawałek mięsa. Nosiłam więc wieczorem na nosidłach dwa wiadra węgla. Uliczki nie były oświetlone, więc niejeden raz upadła i węgiel rozsypał się. Zbierałam go po ciemku i szłam dalej. Co to była za radość gdy przyniosłam do domu kawałek boczku czy inne mięso. Dobrunia była po chorobie tak osłabiona, że ledwie doprowadziłam ją do domu.

W pokoiku mieszkały z nami jeszcze dwie Polki, bardzo kłótlive siostry. Z tęsknotą wspominałyśmy czas, gdy mieszkałyśmy w izdebce same, ale przecież nie było pieca.

cdn.

Książki, które warto przeczytać

Jan BIAŁOWĄS: „Krwawa podolska Wigilia w Ihrowicy w 1944 roku”. Wyd. Polihymnia, Lublin 2003, (str. 223, fotografie, wykaz pomordowanych przez UPA).

Płk pil. mgr Jan Białowąs, jako siedemnastoletni żołnierz Samoobrony Polskiej (Istr. Bat.) brał udział w akcjach zbrojnych przeciwko UPA. A jako naoczny świadek potwornej rzezi mieszkańców – 131 Polaków – w swojej rodzinnej wsi IHWOWICY (16 km od Tarnopola – od dziesięciu lat upamiętnia kolejne, okrągłe rocznice tej tragedii).

W 50. rocznicę przedstawił swoje wspomnienia w publikacji pt. „Pomarli a oni wciąż żyją”. W 55. rocznicę wydał „Wspomnienia z Ihrowicy na Podolu”. Książka omawiana obecnie napisana została dla uczczenia 60. rocznicy rzezi Polaków.

Wspomnienia swoje, pisane językiem prostym, jasnym i komunikatywnym, rozszerzył Autor tym razem o obszerne relacje czytelników. Uzupełniają one nie tylko starannie przez Autora zebrany i rzetelnie przedstawiony materiał faktograficzny, ale wyrażają również słuszne przekonanie, iż praca ta jest najprawdziwszym dokumentem Kainowej zbrodni, dokonanej w Noc Wigilijną 1944 r. i hołdem złożonym niewinnie pomordowanym Polakom.

Ihrowiczanie wdzięczni są Autorowi za to, że nie pozwolił by tragiczne losy ich małej ojczyzny poszły w niepamięć, i stworzył *najtrwalszy pomnik, bo w bibliotekach przetrwa wieki i przypominać będzie tamtą tragedię i zbrodnię.*

Omawiana publikacja zainteresuje także tych wszystkich, którzy pragną zapoznać się z historią – życiem społecznym, kulturalnym i politycznym wsi podolskiej przed II wojną światową na przykładzie Ihrowicy.

Antoni Gołębiowski

Książka w cenie 20.- zł + wysyłka do nabycia u Autora. Pisać na adres: 24-130 Końskowola, ul. Pożowska 29 lub telefonować na nr: (081) 8816287.

Wiktor POLISZCZUK: „Ludobójstwo nagrodzone. Problem nacjonalizmu ukraińskiego w Polsce w zarysie”. Toronto 2003, (str. 164, fotografie).

Dr hab. Wiktor Poliszczuk jest prawnikiem i historykiem. Zakres poruszanych przez niego problemów jest szeroki i posiada charakter interdyscyplinarny. Wiktor Poliszczuk w swoich licznych, często bardzo obszernych publikacjach książkowych, jawi się jako znawca nacjonalizmu ukraińskiego we wszystkich ich aspektach: historii, organizacji i doktrynie. Jest więc autorem wyjątkowym, co stwierdzam jako badacz idei i doktryn nacjonalistycznych w Polsce i Europie, oraz recenzent jego dorobku naukowego w przewodzie habilitacyjnym. Taka ocena działalności W. Poliszczuka znajduje dodatkowe potwierdzenie w fakcie, iż badania nad doktrynami ruchów nacjonalistycznych zostały u nas zaniedbane, a głoszone w tej dziedzinie sądy często nadmiernie grzeszą naleciałościami z poprzedniej epoki lub powstają pod presją bieżącej polityki.

Omawiając działalność, struktury, idee, wiele miejsca poświęcił też autor materiałowi ludzkiemu, na którym bazował nacjonalizm OUN. Szeroko korzystał z niedostępnych do niedawna zasobów archiwalnych w byłym ZSRR. Jego wizerunek nacjonalizmu ukraińskiego jest wyważony.

Autor nie stroni też od rzutowania w przyszłość, co obowiązuje politologa i prawnika. Dzięki wysiłkowi tego badacza nauka otrzymała wyjaśnienie wielu niejasnych dotychczas spraw. Stworzona przez Poliszczuka synteza wiedzy o nacjonalizmie ukraińskim długo zachowa swą aktualność. **W dniu dzisiejszym jest dziełem niezastąpionym.**

Prof. dr hab. Bogumił Grott
Uniwersytet Jagielloński Kraków

(Przedruk: „Głos Kresowian” nr 10/2003 r.)

Do Czytelników:

Szanowni Państwo!

Tę wartościową książkę dra Wiktora Poliszczuka („Ludobójstwo nagrodzone”), której nie można nabyć poza Warszawą ani w stołecznych księgarniach, wysłałam większości naszych prenumeratorów, tzn. tym wszystkim osobom, które miały opłaconą prenumeratę do końca roku z nadwyżką.

Kilka osób, w stosunku do których miałam przekonanie, że byłyby książką zainteresowane, a należność za nią pokryją – otrzymało ją również. Do książki dołączono (jednorazowo) „Głos Kresowian” nr 12, z uwagi na interesujący materiał dot. 60. Rocznicy Ludobójstwa na Kresach Wschodnich.

Przepraszam wszystkich Państwa, że wysłanie książki nie zostało poprzedzone porozumieniem się z adresatami. Do tej „samowoli” skłoniła mnie sytuacja, należało bowiem rachunek za wszystkie książki uregulować z góry. (Egzemplarze rozprzedane członkom naszego Klubu nie załatwiały sprawy).

Wyjaśniam: należność w łącznej kwocie 20.- zł (15.- zł książka + 3.- zł biuletyn nr 12 + 2 zł przesyłka) już została potrącona z Waszych wpłat na prenumeratę „Głosów Podolan”. O dopłatę proszę tylko te osoby którym (po potrąceniu owych 20.- zł) nie starczy na „Głosy” do końca bieżącego roku. (Rozliczenie prenumeraty za rok 2003 w załączeniu).

30 osób książki dr Poliszczuka jeszcze nie otrzymało z uwagi na niskie lub ujemne saldo prenumeraty. Zainteresowanych jej posiadaniem proszę o szybkie powiadomienie mnie oraz wpłacenie 20.- zł na konto bankowe, ewent. (wyjątkowo) przekazem pocztowym. Będziemy mogli jeszcze te egzemplarze dodatkowo otrzymać i rozesłać zainteresowanym.

Przesyłam Państwu serdeczne pozdrowienia oraz życzenia zdrowia. Dziękuję za wszystkie listy. Odpiszę – proszę o cierpliwość i wyrozumiałość.

Irena Kotowicz
Prezes Klubu „Podole”

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Franciszek BAJ, s. Józefa

ur. 19.11.1919 r. w Załóżcach, woj. tarnopolskim na Podolu.

Powołany w maju 1941 r. do armii sowieckiej, przedostał się w sierpniu do II Korpusu WP formowanego w ZSRR. Brał udział w walkach o Monte Cassino, gdzie się wyróżnił.

Do Kraju powrócił z Anglii w 1947 r. Był rozczarowany z powodu trudności w otrzymaniu pracy. Później poważnie chorował i otrzymał rentę inwalidzką.

Zmarł 8 lipca 2003 r., pochowany w Gliwicach na cmentarzu w Bojkowie.

Cześć Jego pamięci

Piotr Baj „Czarny”

Wspomnienie

o śp. dr med. Kazimierzu TRZCIŃSKIM „Juhasie”

Zmarł w Rzeszowie 10 lipca 2003 r. w wieku 86 lat, po ciężkiej chorobie – żołnierz NOW, AK i organizacji NIE.

Gimnazjum ukończył w Borszczowie na Podolu. Studia medyczne rozpoczął na Wydziale Lekarskim UJK we Lwowie, które ukończył w 1943 r. na Państw. Med.-Przyr. Kursach Zawodowych.

Aresztowany w Borszczowie przez NKWD 1.10.1939 r. (przed wojną był członkiem Młodzieży Wszechpolskiej) – do lipca 1940 r. przebywał w więzieniu sowieckim w Czortkowie. Zwolniony z więzienia kontynuował we Lwowie studia medyczne.

W latach 1942-1943 kierował we Lwowie Działem Organizacyjnym Wydz. Propagandy Okręgu Lwowskiego NOW, ps. „Kazik”. Zagrożony na skutek aresztowań, przeszedł do Tarnopola, gdzie od lutego 1944 r. był szefem BiP w Komendzie Okręgu AK i Wyd. „Polak Kresowy” ps. „Juhas”. Po ponownym zajęciu Tarnopola przez wojska sowieckie, powrócił do Lwowa, gdzie został zaangażowany do pracy w organizacji NIE.

Aresztowany przez NKWD 8.04.1945 r. skazany został na 10 lat łagru. Przeżył je w Workucie. Do Kraju powrócił 13 grudnia 1955 r.

W kwietniu 1956 r. podjął pracę w Woj. Przychodni P-Gruźliczej oraz w Woj. Szpitalu w Rzeszowie, gdzie od 1962 r. był przez 20 lat (do emerytury) ordynatorem.

Pochowany został w Rzeszowie na cmentarzu Wilkowyja.

Prof. dr hab. inż. Jerzy Węgierski „Antek”

Zasłużonego Rodaka żegnają z żalem znajomi z Czortkowa oraz Podolanie zrzeszeni w Klubie TML i KPW „PODOLE”

Śp. Władysław ŻMUD, „Lech”

urodzony w Czortkowie na Podolu, zmarł 8 sierpnia 2003 r. w wieku 91 lat, w Zabrze, gdzie osiedlił się po wojnie.

Absolwent gimnazjum czortkowskiego. Przed wojną był członkiem Tow. Gimn. „Sokół”, w czasie okupacji aktywnym członkiem ZWZ-AK – szefem Kontrwywiadu AK Inspektoratu Czortków.

W okresie stalinowskim aresztowany i skazany za działalność w WiN Obszaru Lwowskiego.

Do przejścia na emeryturę pracował w Instytucie Chemicznym Przetwarzania Węgla. Działał też w Klubie Kombatan-tów.

Odszedł szlachetny człowiek, oddany mąż i ojciec.

Pogrzeb odbył się 13 sierpnia na cmentarzu parafialnym św. Józefa w Zabrze.

Żegnają Go z żalem Czortkowie oraz b. członkowie konspiracji w Inspektoracie AK Czortków z Klubu „Podole”.

SPIS TREŚCI

Od Redakcji.....	1
Płk mgr inż. Bolesław MIECZKOWSKI Obchody 60. Rocznicy Zbrodni Ludobójstwa na ludności polskiej Kresów Wschodnich (w Polsce i na Ukrainie)	6
Irena KOTOWICZ Uzupełnienie do relacji o uroczystościach warszawskich w 60. Rocznicę Ludobójstwa na Kresach Wschodnich	16
Tadeusz HUSSAK Smutno mi bardzo	19
CO PISZĄ INNI Eugeniusz TUZOW-LUBAŃSKI „Kłamstwo z przyzwyczajenia”	22
Stanisław Sulimir ŻUK Skrawek piekła na Podolu. Cz. III.....	24
W 60. Rocznicę zbrodni na Polakach w Korościatynie k. Monasterzysk w pow. Buczacz.....	29
Ks. kan. Tadeusz ISAKOWICZ-ZALESKI Zagłada Kororościatyna	30
Zofia PEŁKOWA Syberyjskie zesłanie. Cz. IV.....	35
KSIĄŻKI, KTÓRE WARTO PRZECZYTAĆ	40
DO CZYTELNIKÓW	42
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	43